POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA WRZESIEŃ 1938 Nr. 7

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CZAS OPŁACIĆ PRENUMERATĘ NA KWARTAŁ CZWARTY (PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ) 1938 r.

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata kwartalna (od 1 kwietnia 1938) wraz z przesyłką 4.50

Cena pojedyńczego zeszytu . . . . 2.—

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Warszawa
Mokotowska 13, m. 1.
Tel. 9-85-31.

Adres Administracji:
Warszawa
Al. Jerozolimskie 17, m. 5.
Tel. 9-87-90.

Konto czekowe P. K. O. — 19937.

WARSZAWA. WRZESIEŃ 1938 r. Nr. 7.

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

ZYGMUNT BEREZOWSKI

ROZBIÓR CZECHOSŁOWACJI

Artykuł ten wypada pisać, kiedy sprawa będąca jego przedmiotem znajduje się w pełnym toku i kiedy z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę następują wypadki zmieniające sytuację.

Niemniej jednak sprawa kryzysu i rozbioru Czechosłowacji jest tak ważna, że niepodobieństwem jest czekać z jej oświetleniem aż do ostatecznego wyjaśnienia się położenia. Dla tego też sądzimy, że czytelnicy wybaczą nie jeden szczegół, który z chwilą dojścia do ich rąk obecnego zeszytu „Polityki Narodowej" będzie już, prawdopodobnie, nieaktualny, zwrócę natomiast baczniejszą uwagę na te części artykułu, które niezależnie od zmiennych szczegółów, dotyczą istoty sprawy.

I.

Już od kwietnia omawialiśmy stale na naszych łamach kwestię czechosłowacką. W miarę rozwoju wypadków oświetlaliśmy główne zagadnienia składające się na jej całość, dziś przeto nie będziemy powracać do rzeczy poruszonych i ograniczymy się jedynie do wyciągnięcia wniosków z przebiegu ostatniej jej fazy.

Chcąc zdać sobie sprawę ze znaczenia uchwał monachijskich i rozbioru Czechosłowacji, trzeba uprzytomnić sobie, jaką rolę przy powstaniu tej republiki wyznaczyła jej zwycięska koalicja. Francja, nie uzyskawszy granicy na Renie i nie obroniwszy w całości tezy polskiej w sprawie naszego rozgraniczenia z Rzeszą, zwróciła szczególną uwagę na Czechosłowację, w której pragnęła znaleść główny punkt oparcia dla swego systemu w środkowej i wschodniej Europie.

Francuskie koła wojskowe zdawały sobie dobrze sprawę ze znaczenia Czechosłowacji jako teatru przyszłej wojny z Niemcami i rozumiały, że trzeba ją wyposażyć w możliwie dogodne granice strategiczne. Chcąc uczynić z Czechosłowacji „bastion" przeciwniemiecki i wyzyskać na wypadek wojny odwetowej, trzeba było przyłączyć do niej kraje Sudeckie, zamieszkałe w olbrzymiej większości przez ludność niemiecką.

Sudety stanowią bardzo mocną linię strategiczną i wespół z Beskidem zachodnim są dogodną pozycją zarówno obronną jak i wypadową w kierunku krajów Rzeszy niemieckiej. To pasmo gór i wzniesień należycie ufortyfikowane, tworząc poważną przeszkodę dla ofenzywy niemieckiej dawało zarazem możność działań zaczepnych w kierunku Saksonii, Bawarii i Śląska niemieckiego. Miarą znaczenia tej pozycji było chociażby to, że Niemcy dla jej pilnowania musiały by zużyć 25—30 dywizji, znacznie zaś więcej dla jej sforsowania.

Ponadto gdyby w ewentualnej wojnie w Niemcami Czechosłowacja znalazła by się w jednym obozie z Polską, posiadanie przez nią Sudetów dawało by możność łatwego uzgodnienia operacji i zajęcia Śląska niemieckiego, który wąskim wydłużonym klinem wżynał się pomiędzy granice Polski i Czechosłowacji. Odcięcie tego klina przez wspólne siły Polski i Czechosłowacji pozbawiało by Rzeszę bardzo ważnego dla prowadzenia wojny ośrodka przemysłowego. Wychodząc z tych założeń, Francja poparła żądania czeskie w sprawie Sudetów, a później — z biegiem czasu — włożyła miliardowe sumy w ich ufortyfikowanie. Zagadnienie sudeckie było, przeto, z punktu widzenia polityki europejskiej jednym z najgłówniejszych elementów sprawy czechosłowackiej, stanowiącym o strategicznej wartości republiki a, co za tym idzie, w dużym stopniu i o jej znaczeniu politycznym.

Drugim z kolei celem, jaki miała koalicja zwycięska w popieraniu polityki wielkoczeskiej była sprawa jak największego rozczłonkowania i osłabienia Węgier. Obawa przed nimi, jako domniemanymi sprzymierzeńcami Niemiec w wojnie odwetowej sprawiła, że w granicach Czechosłowacji znalazło się blisko 800 tysięcy Madziarów, mieszkających w zwartej masie na pograniczu węgierskim. Prócz Madziarów zyskała republika Czechosłowacka na rozbiorze Węgier — Ruś Podkarpacką, która potrzebna jej była do własnych celów w związku z nadziejami na zagarnięcie z czasem przez Rosję — Małopolski Wschodniej.

Do tych zdobyczy terytorialnych, osiągniętych kosztem sąsiadów dołączyć trzeba część Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, zajętych przez Czechów w chwili, kiedy Polska musiała obrócić wszystkie niemal swoje siły na walkę z bolszewikami.

W ten sposób, wbrew zasadzie etnograficznej, przyjętej przez państwa zwycięskie za podstawę wszelkich rozgraniczeń, powstała republika Czechosłowacka, będąca — jako państwo narodowościowe, w którym Czesi stanowili liczebną mniejszość — tej zasady jaskrawym zaprzeczeniem. Ewolucja polityczna Europy powojennej, której Czesi nie rozumieli i do której nie potrafili się dostosować, w dwadzieścia lat po powstaniu Czechosłowacji, doprowadziła do jej rozbioru. Stało się to zarówno ze względów zewnętrznych, jak i z uwagi na wewnętrzne stosunki w republice. Czesi nie zdołali trwale opanować trudności, płynących z niejednolitości etnicznej państwa. Nie zdołali nawet wytworzyć ścisłej spójni ze Słowakami, będącymi — wespół z nimi — główną podstawa bytu politycznego republiki. Z chwilą, kiedy Niemcy sudeccy, w oparciu o Rzeszę, zaznaczyli czynnie swoje dążenia odśrodkowe, pozostałe mniejszości narodowe poszły ich śladem i republika czechosłowacka znalazła się w położeniu krytycznym.

Niebawem historia wyjaśni przyczyny, które skłoniły kanclerza Hitlera do stanowczego i radykalnego postawienia sprawy. Wiele przemawia za tym, że na wiosnę tego roku dążenia jego w sprawie Sudetów ograniczały się na razie do uzyskania dla nich szerokiej autonomii w ramach państwa Czechosłowackiego. Podobne stanowisko zajmowały Włochy, co znalazło wyraz w mowie Mussoliniego, w której podkreślał, że słuszne dążenia mniejszości narodowych Czechosłowacji do stanowienia o sobie nie powinny wykraczać po za ramy państwa czechosłowackiego. To stanowisko obu mocarstw uległo zmianie dopiero w ostatnich tygodniach, kiedy opór Pragi obracał w niwecz autonomiczne zamiary mniejszości i kiedy postawa rządu czechosłowackiego, gotującego się do wojny, komplikowała bardzo sytuację.

Można wnosić z przebiegu wypadków, że Czesi byli wprowadzani w błąd i łudzeni pomocą przez jakieś nieoficjalne acz wpływowe czynniki, którym zależało bardzo na wywołaniu wojny europejskiej, potrzebnej dla realizacji własnych celów. Rola tych czynników w kryzysie czechosłowackim jest bardzo znaczna i — jak nadmieniliśmy — dopóki nie zostanie dokładnie wyjaśnioną i na pod-

stawie odpowiednich materiałów zbadaną, trudno będzie zrozumieć nie jedno w przebiegu tego kryzysu.

Znalazłszy się w położeniu krytycznym, rząd czechosłowacki liczył na pomoc swoich przyjaciół i sprzymierzeńców. Sądził widocznie, że skoro Czechosłowacja stworzona została jako „bastion" przeciwniemiecki i wyposażona w niezbędne dla odegrania tej roli granice, mocarstwa, które ją do celu tego przyznaczyły, nie pozwolą na odebranie Sudetów. Rachuby te okazały się najzupełniej zawodne. Ani Sowiety, ani mocarstwa zachodnie nie pośpieszyły jej z pomocą. Rozbiór Czechosłowacji dokonał się za zgodą jej protektorów, którzy nie tylko byli bardzo dalecy od chęci obrony swego „bastionu", ale — w imię pokoju europejskiego — wymusili na Czechach jaknajszybszą kapitulację.

Jedna z najważniejszych pozycji strategicznych w Europie środkowej przeszła, nieomal, bez walki i bez poważniejszego oporu w ręce Niemiec, które — w ten sposób — dokończyły tu dzieła burzenia systemu wersalskiego.

II.

Żeby zrozumieć politykę mocarstw w sprawie czechosłowackiej, należy uprzytomnić sobie położenie polityczne w Europie Zachodniej. W szczególności zaś sytuację, w jakiej znajduje się Wielka Brytania.

Polityka brytyjska nie jest prowadzona jedynie pod kątem widzenia interesów europejskich. Wielka Brytania prowadzi politykę Imperium, którego posiadłości zajmują $^1/_5$ część lądu na kuli ziemskiej i znajdują się we wszystkich częściach świata. Ten olbrzymi i bardzo skomplikowany aparat wymaga w posługiwaniu się nim wielkiej przezorności i ostrożności. Nadewszystko zaś właściwej perspektywy w ocenie wypadków mierzonych skalą imperialną.

To olbrzymie Imperium jest zagrożone. Obok niebezpieczeństw tkwiących w układzie stosunków wewnętrznych i w dążeniach odśrodkowych, które od czasu do czasu dają znać o sobie, grozi mu fakt powstania trzech nowych potęg, przeludnionych, pozbawionych we własnym kraju surowców i posiadających olbrzymią zdolność ekspansji. Potęgi te (Niemcy, Włochy i Japonia) muszą szukać ujścia dla nadmiaru swoich sił i terenów dla swego politycznego oraz gospodarczego rozrostu. Cóż dziwnego, że Wielka Brytania, posiadaczka największych i najcenniejszych obszarów na świecie patrzy z niepokojem na politykę tych mocarstw i usiłuje sparaliżować niebezpieczeństwo z niej płynące.

Wielka Brytania nie jest należycie uzbrojoną. Dopiero od paru lat opinia angielska zrozumiała konieczność ponoszenia dużych ofiar na rzecz całości i bezpieczeństwa Imperium. Porzuciwszy złudzenia co do powszechnego rozbrojenia i zbiorowego systemu bezpieczeństwa, Wielka Brytania zaczęła się zbroić i za lat parę jej potęga wojskowa na morzu, lądzie i w powietrzu stanie się jedną z największych. Zanim, jednak, do tego dojdzie, Wielka Brytania musi starannie unikać poważniejszych konfliktów, nie jest bowiem przygotowana do prowadzenia wojny. Ten fakt dominuje nad całą jej taktyką polityczną, taktyką ustępstw i kompromisów, posuniętych nieraz do granic bardzo dalekich.

Ponadto Imperium Brytyjskie znajduje się dziś w poważnych kłopotach w dwuch najważniejszych bodaj dla jego polityki punktach. Na Dalekim Wschodzie Japonia podbija Chiny. Ten olbrzymi kraj, którego rynki są potrzebne dla organizmu gospodarczego Anglii, graniczy z najcenniejszą posiadłością brytyjską — Indiami. Usadowienie się Japonii w Chinach stanowi przeto dla Wielkiej Brytanii źródło olbrzymich trosk i kłopotów. Trudno przewidzieć, jaki obrót wezmą sprawy azjatyckie z chwilą, kiedy stumilionowa Japonia ze swymi posiadłościami i protektoratami na kontynencie zdobędzie nowy protektorat w Chinach z ich czterystomilionową ludnością. Są to zjawiska tak wielkie i możliwości w nich tkwiące tak olbrzymie, iż trudno się dziwić, że wobec nich w oczach bezpośrednio zainteresowanej Wielkiej Brytanii maleje nie jedna sprawa europejska.

Obok kłopotów azjatyckich, Anglia ma do rozwiązania nielada zagadnienie w postaci przemian zachodzących w basenie morza Śródziemnego. Włoska wyprawa do Afryki Wschodniej oraz wydatna pomoc Rzymu Hiszpanii narodowej zagroziła w dwu najdelikatniejszych punktach (Suez i Gibraltar), tej najważniejszej linii komunikacyjnej Imperium. Morze Śródziemne jest najkrótszą drogą do Indii, Australii i najważniejszych posiadłości brytyjskich w Afryce. Jest ono klamrą spinającą Imperium brytyjskie, łączącą z metropolją i umożliwiającą jego obronę. Utrata przewagi na morzu Śródziemnym grozi upadkiem Imperium, rozluźnia bowiem, w czasie pokoju, jego zwartość i paraliżuje, na wypadek wojny, skuteczną jego obronę. Sprawa przemian, odbywających się w basenie tego morza, nie zejdzie tak prędko z porządku dziennego polityki brytyjskiej. Próba kompromisu na tym tle z Włochami jest przedsięwzięciem chwilowym, obliczonym na okres przejściowy, w którym Wielka Brytania niema możliwości załatwienia tej sprawy w sposób trwały i dla siebie korzystny.

Znajdując się w takim położeniu, Wielka Brytania nie mogła angażować się w kwestii czechosłowackiej tak dalece, jak tego pragnęły koła angielskie, zbliżone do obozu prowadzącego wojnę ideologiczną z państwami nacjonalistycznymi. Nie mogła tymbardziej, że zamiarem jej rządu jest rozbicie bloku Berlin — Rzym i ułatwienie sobie w ten sposób prowadzenie polityki śródziemnomorskiej. Chamberlain zrozumiał, że spoidłem łączącym Niemcy z Włochami, spajającym je mimo zagadnienia Brenueru i Triestu jest przede wszystkim wspólna konieczność obrony ustroju przed atakami wymierzonymi weń ze strony obozu walki z nacjonalizmem. Postanowił przeto walkę tę ograniczyć i wyemancypować politykę swego kraju oraz sprzymierzonej z nim Francji z pod wpływu tego obozu.

W mowie wygłoszonej w Izbie Gmin, podczas debaty nad polityką zagraniczną kanclerz skarbu sir John Simon oświadczył publicznie, że „dominującym celem premiera i rządu było przekonanie się, czy zamiast utrzymywania nieprzebytych przepaści pomiędzy demokracjami a dyktaturami, nie było by możliwe, w interesie pokoju europejskiego, spokojne współżycie". Wyniki konferencji monachijskiej zdaje się utwierdziły rząd brytyjski w tym przekonaniu.

Wprawdzie Anglia widzi w Rzeszy niemieckiej jedno z tych państw, które nie wyrzeknie się dążeń imperialistycznych. To najpotężniejsze państwo na kontynencie europejskim nie zrezygnuje z chęci zdobycia dla siebie zarówno pozycji światowej jak i brakujących dla jego przemysłu rynków i surowców. Wprawdzie kanclerz Hitler niejednokrotnie już oświadczał, że domagać się będzie zwrotu kolonii niemieckich, których lwia część weszła w skład posiadłości brytyjskich. Ale pod tym względem Anglia posiada tradycyjną politykę, polegającą na kierowaniu ekspansji niemieckiej na wschód i wiązaniu jej z terenami kontynentalnymi.

Wychodząc z tych założeń, rząd angielski nie widział specjalnego niebezpieczeństwa dla interesów brytyjskich w dążeniu Rzeszy do rozbioru Czechosłowacji, który otwiera jej nowe możliwości ekspansji politycznej i gospodarczej w środkowej, południowej i wschodniej Europie. Kto wie czy Anglia za cenę rozbicia bloku niemiecko-włoskiego i wyrzeczenia się dążeń kolonialnych nie puściła by Rzeszy na wschód aż po Ural, licząc na to, że na bardzo długie lata zwiąże z tymi obszarami jej ekspansję.

Pozycja przeto Anglii w sprawie Czechosłowacji była z góry przesądzona, a jej ustępliwość miarkowana było jedynie względami

prestiżowymi i koniecznością liczenia się do pewnego stopnia z interesami sprzymierzonej z nią Francji. Ta ostatnia jednak nie była w stanie należycie swoich interesów i swego stanowiska obronić.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o polityce powojennej Francji, w szczególności o długim i niefortunnym okresie polityki Brianda. Nie będziemy przeto do tego zagadnienia powracać. Przejdziemy do ostatniej fazy polityki zewnętrznej Francji, pozostającej — w dużym stopniu pod nadtchnieniem ideologii „Frontu ludowego". Istotą polityki tego okresu jest zacięta walka dyplomatyczna z Włochami i zupełne uzależnienie się od Wielkiej Brytanii.

Mussolini rozpoczynając nową politykę śródziemnomorską Włoch, pragnął osiągnąć swoje cele w ścisłym porozumieniu z Francją. Niejednokrotnie dawał temu wyraz w sposób aż nadto widoczny. Gdyby w swoim czasie doszło do zbliżenia francusko - włoskiego, sprawy w środkowej Europie wzięły by zupełnie inny obrót. Nie leżało bowiem w interesie Włoch ani przyłączenie Austrii do Niemiec, ani rozbiór Czechosłowacji. Kosztem niedużych ustępstw w polityce śródziemnomorskiej Francja pozyskała by sprzymierzeńca w polityce środkowo-europejskiej, który umożliwił by jej zachowanie na tym terenie nadal wpływów przeważających.

Lewica francuska ze względów ideologicznych nie chciała przystać na porozumienie z Włochami. Rząd Lavala, który śmiało wkroczył na tę drogę upadł, a niebawem w konflikcie angielsko-włoskim z powodu Abisynii Francja stanęła przy boku Wielkiej Brytanii i w gorliwości walki z Rzymem prześcigała niejednokrotnie tą ostatnią. W wyniku tej polityki Francja doczekała się zbliżenia włosko - niemieckiego, Anschlussu austriackiego, niebezpiecznego ożywienia od stu lat zupełnie spokojnej granicy hiszpańskiej i wreszcie rozbioru Czechosłowacji oraz utraty wpływów w Europie środkowej.

Chwiejność polityki francuskiej w sprawie czechosłowackiej jest następstwem błędów popełnionych przez nią poprzednio. Francja nie mogła wystąpić energicznie przeciwko żądaniom Rzeszy z tej prostej racji, że została by osamotniona. Dążenia angielskie w sprawie Czechosłowacji w zasadzie swej różniły się od interesów francuskich, Włochy zaś, związane porozumieniem z Niemcami, niezbędnym im wobec konfliktu z Anglią i niechęci francuskiej, przyjść jej w sukurs nie mogły.

Tym się tłumaczy, że w sprawie pierwszorzędnego dla Francji znaczenia, gdzie do niedawna jeszcze głos jej był rozstrzygający, na

czoło wysunęła się Anglia, rozwiązując ją po myśli własnych interesów i nie oglądając się zbytnio na interesy francuskie.

Przebieg kryzysu czechosłowackiego i zachowanie się w nim mocarstw świadczy o tym, że polityka niektórych z nich nie była przygotowaną na wypadki jakie zaszły. Odnosi się to przede wszystkim do polityki francuskiej i włoskiej. Oba te państwa, z pośród wielkich mocarstw zostały najbardziej dotknięte zmianami spowodowanymi rozbiorem Czechosłowacji. Francja straciła oparcie dla swego systemu politycznego w Europie środkowej i wschodniej, Włochy zaś znalazły się oko w oko ze wzmocnioną granicą południową Niemiec, ułatwiającą im parcie do mórz ciepłych. Równocześnie Wielka Brytania zrobiła pierwsze próby porozumienia z Niemcami.

Następstwa tych faktów zarówno dla Francji jak i dla Włoch będą bardzo istotne. Świadomość tego obudziła się już we Francji, pociągając za sobą próbę normalizacji z Włochami, wyrażającą się w decyzji wysłania ambasadora do Rzymu i nawiązania stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią narodową.

Mimo, iż nie naprawi to szkód poczynionych przez uprzednie błędy i niezrozumienie przez Francję otaczającej ją rzeczywistości próby te należy powitać z zadowoleniem jako zamiar wejścia na nową drogę, która — być może — doprowadzi z czasem do odbudowania równowagi w Europie, naruszonej przez rozbiór Czechosłowacji.

III.

Wśród państw, zgłaszających pretensje rewindykacyjne pod adresem Czechosłowacji była również i Polska.

Nasz spór o Zaolzie, zajęte przez Czechów w 1918 roku i przyznane im bez plebiscytu, podobnie jak okręg Czadecki oraz część Spisza i Orawy, w roku 1920-ym przez Radę Ambasadorów ma swoją długą historię. Nie będziemy wracać do jego szczegółów. Zaznaczymy tylko, że spór ten nabiera właściwego wyrazu dopiero w świetle całości polityki czechosłowackiej, będącej w ogólnych swych liniach Polsce niechętną. Niechęć ta płynęła ze zbytniej wiary w Rosję i z rusofilskiej orientacji Czechów, upatrujących w jej powrocie do czynnej roli w Europie wielkie dla siebie korzyści. Sądzili oni, że Rosja — podobnie jak przed wojną — zajmie się zagadnieniem słowiańskim i że w polityce słowiańskiej użyje Czechosłowacji jako swej przedniej straży w Europie środkowej, ofiarując jej w zamian protekcję polityczną, pomoc militarną oraz uprzywilejowane stanowisko na swoich olbrzymich rynkach wewnętrznych.

W tym celu Czechosłowacja pragnęła graniczyć bezpośrednio z Rosją, ponieważ zaś Polska oddzielała ją od tej ostatniej, chętnie widziała by utratę przez nas Małopolski wschodniej. Zachowanie się rządu czechosłowackiego podczas wojny naszej z Sowietami, oraz późniejsze wytrwałe opiekowanie się sprawą ukraińską w Polsce ujawniło w sposób wyraźny intencje polityki czechosłowackiej w tym zakresie. Z biegiem czasu w postępowaniu Pragi nastąpiły pewne zmiany, ale mimo to podstawą polityki zewnętrznej Czechosłowacji stało się narówni z porozumieniem francuskim — przymierze z Sowietami.

Na tym tle spór o ziemie polskie, znajdujące się w posiadaniu Czechosłowacji nabierał swoistego znaczenia i niejednokrotnie zasięgiem swym oraz napięciem przekraczał granice wynikające z istoty sprawy. Rząd polski, szczególnie w ostatnich latach, był znacznie wrażliwszy na losy ludności polskiej w Czechosłowacji, niż na dolę naszych rodaków w Niemczech, na Litwie i na Łotwie.

Nie posiadamy dostatecznego materiału na to, aby scharakteryzować naszą politykę urzędową w stosunku do sprawy czechosłowackiej w okresie poprzedzającym bezpośrednio ostatnie wypadki. Jaki był udział dyplomacji polskiej w przygotowaniu tych wypadków stanie się jasnym dopiero wtedy, kiedy archiwa dyplomatyczne ujawnią swoje tajemnice. Obecnie możemy charakteryzować i oceniać przebieg polskiej akcji dyplomatycznej jedynie na podstawie znanych faktów, skoro do dnia dzisiejszego nie opublikowano nawet treści listu Benesza do Prezydenta Mościckiego oraz pełnego tekstu not polskich i czechosłowackich.

Fakty ułożyły się w ten sposób, że należy wnosić iż dyplomacja polska była poinformowana o stanowczej woli Rzeszy niemieckiej dokonania rozbioru Czechosłowacji. Mimo iż integralność Czechosłowacji, w szczególności zaś posiadanie przez nią granicy strategicznej w Sudetach było dla Polski sprawą ogromnego znaczenia, dyplomacja nasza nie uczyniła nic w tym kierunku, aby zasadę niepodzielności podtrzymać. Być może, że oceniała sytuację jako beznadziejną i z góry zrezygnowała z obrony sprawy przegranej. Tak czy inaczej Polska znalazła się wespół z Niemcami i Węgrami w jednym obozie „rewindykacyjnym" i z całą stanowczością upomniała się o swoje prawa do Zaolzia.

Zaolzie jednak nie wyczerpywało programu polskiego. Jest to sprawa w porównaniu z rozmiarami przeobrażeń, wywołanych roz-

biorem Czechosłowacji bardzo drobna. Zaolzie jest drogie sercom polskim. Jego powrót do łączności z Polską wywołał powszechną radość, ale trudno uznać go za rekompensatę wzrostu potęgi niemieckiej i za dostateczny przeciwwagę zdobytej dzięki rozbiorowi Czechosłowacji, w tej części Europy, przewagi niemieckiej. Dla tego też program polski nie mógł ograniczać się do odzyskania Zaolzia. Musiał on sięgnąć dalej i szukać możliwości zabezpieczenia równowagi, naruszonej przez upadek Czechosłowacji, w nowej mapie politycznej Europy środkowej, od strony Węgier.

Mówiąc krótko chodziło o wspólną granicę z Węgrami, osiągniętą przez wcielenie Rusi Podkarpackiej do ziem korony św. Stefana.

Po rozbiorze Czechosłowacji i utracie przez nią szerszego znaczenia politycznego i militarnego, Polska musi szukać podstaw. umożliwiających wytworzenie w przyszłości nowego systemu zabezpieczającego Europę wschodnią i środkową od hegemonii niemieckiej. W dalszej perspektywie możliwości takiego systemu zarysowują się — wprawdzie dość mgliście — w ściślejszym współdziałaniu Włoch, Węgier i Polski, przy odpowiednim ustosunkowaniu się do tego Jugosławii i Rumunii oraz Francji. Utworzenie takiego, nawet dość luźnego, bloku nie jest rzeczą łatwą, zważywszy szereg zagadnień i antagonizmów dzielących te państwa. Niemniej jednak, po zniszczeniu Czechosłowacji koncepcja ta narzuca się sama przez się, jej zaś urzeczywistnienie zależy w dużym stopniu od tego czy powstanie wspólna granica węgiersko-polska.

Walka o tę granicę jest w pełnym toku i w chwili, kiedy piszemy te słowa trudno przewidzieć czem się skończy. Pewnym jest jednak, że nie będzie ona łatwą, Rzesza, bowiem, licząc na podporządkowanie sobie Czechosłowacji, będzie wolała pozostawić Ruś Podkarpacką w jej granicach, aby mieć większą możność wpływania na kwestię ukraińską, nierozdzielnie związaną z niemiecką polityką wschodnio-europejską.

Nie poruszamy tu kwestii dalszego stosunku Polski do okrojonej Czechosłowacji. Nie zamierzamy również rozważać szczegółowo elementów polityki węgierskiej oraz możliwości współdziałania Węgier z Polską. Pomijamy również zagadnienie Słowacji, odkładając wszystkie te sprawy do czasu, kiedy proces rozbioru i przekształcenia wewnętrznego Czechosłowacji zostanie, chociażby w ogólnym zarysie, zakończony. Dopiero z chwilą ustalenia się nowych granic w Europie środkowej i wyklarowania się stosunków w Czechosłowacji

można będzie przystąpić do ścisłej oceny nowego położenia i do szczegółowego omówienia naszego programu politycznego w związku z nową sytuacją.

Dziś już jednak należy stwierdzić, że nowa zmiana mapy politycznej Europy środkowej, wywołana rozbiorem Czechosłowacji stanowi olbrzymi sukces polityki niemieckiej. Wzrost potęgi Rzeszy jest ogromny, w następstwach swoich przygniatający. Określa się on nie tylko zwiększeniem ludności państwa o nowe 3 miliony dusz, co z 7 milionową ludnością włączonej Austrii stanowi 10 milionów przyrostu, nie tylko zajęciem jednej z najmocniejszych pozycji strategicznych w Europie środkowej — jaką są Sudety, ale i zniknięciem Czechosłowacji jako niezależnej i zdolnej do oporu siły politycznej.

Ekspansja niemiecka nie zatrzyma się na linii wyznaczonej przez konferencję monachijską, ogarnie ona w sposób „pokojowy", niemniej jednak skuteczny pozostałe ziemie czechosłowackie, zamieniając okrojoną republikę w klienta potężnej Rzeszy.

Te wielkie zdobycze dla których osiągnięcia w innych warunkach trzeba by było prowadzić długie i krwawe wojny przypadły Niemcom bez wystrzału; wyłącznie na skutek ich determinacji i gotowości do czynu militarnego.

Przed tą gotowością państwa zachodnie cofnęły sie i skapitulowały, co jeszcze bardziej zwiększa powagę sytuacji.

Rzesza niemiecka zaczyna rzucać groźny cień na Europę, zmuszając państwa z nią sąsiadujące do wielkiego wysiłku celem sprostania wypadkom, które nadciągają.

ROMAN DMOWSKI

ARJOWIE*)

Nasza wiedza o Grecji starożytnej pochodziła jeszcze w zeszłym stuleciu prawie wyłącznie ze źródeł greckich, z tego, co doszło do nas od historyków i poetów greckich, wreszcie z badania napisów greckich. Pisanie historii w Grecji zaczęło się od V wieku, najdawniejsze zaś napisy greckie sięgają zaledwie VI wieku przed Chr. W poezji greckiej wyjątkowe miejsce zajmuje epos homerowski, na którym się cały naród grecki wychował, który, jak dziś przypuszczamy, powstał między XII a IX wiekiem, a który od czasów historycznych przekazywany był ustnie z pokolenia na pokolenie, dopóki w Atenach tekstu jego urzędowo nie ustalono.

Z tych źródeł wiemy, iż Grecy nie uważali siebie za autochtonów swego kraju, że widzieli w sobie lud, który przybył do Grecji w wiekach zamierzchłych. Poprzednikami ich mieli być Pelazgowie. Nie mieli wszakże żadnych pojęć o tym, skąd przybyli. I nasza nauka bardzo późno dopiero zajęła się zagadnieniem o pochodzeniu Grecji.

W drugiej połowie XVIII wieku pracujący w Indiach jezuita, Coeurdoux, zawiadomił Akademię Francuską, że mowa Hindusów jest pokrewna językom europejskim. Dało to początek badaniom jezykowo - porównawczym, które doprowadziły do stwierdzenia, że języki Indyj (głównie północnych), Persji, Armenii oraz wszystkie, z niewielkimi wyjątkami języki Europy stanowią jedną, wielką, pochodzącą od wspólnego pnia rodzinę. Nazwano ją indo-europejską, oznaczając tym terminem zakres rozpowszechnienia pokrewnych języków, albo aryjską od Arjów, jak nazywali siebie Persowie w odległej starożytności. Głównymi gałęziami języków aryjskich w Eu-

*) Artykuł niniejszy — podobnie jak trzy poprzednie artykuły, opupublikowane w naszym piśmie — stanowi fragment książki, nad której wykończeniem autor obecnie pracuje.

ropie okazały się: grecka, łacińska, celtycka, germańska, wreszcie słowiańska z bałtycką (litewsko-łotewską).

Ponieważ aryjskim okazał się lud, który stworzył Grecję, a z nim narody całej prawie Europy, zagadnienie aryjskie zajęło jedno z głównych miejsc nie tylko w nauce europejskiej XIX w., ale zainteresowało szeroki ogół w stuleciu, w którym ruchy narodowe wysunęły się na czoło. Studia aryjskie wytworzyły obfitą literaturę. Metodą porównawczą odtwarzano język dawnych, przedhistorycznych Arjów, język praaryjski; w braku innych danych, usiłowano na podstawie języka odtworzyć byt dawnych Arjów, ich ustrój społeczny, instytucje, ich zwyczaje, obyczaje, moralność, religię, pojęcia o świecie. Ta praca wiele dała, aczkolwiek metody jej były niedość ścisłe i często była prowadzona bez naukowej objektywności. Uważano Arjów za swych przodków, idealizowano ich, spierano się o to, który naród jest z rasy więcej aryjski. Namiętność tych sporów powodowała używanie najbardziej wątpliwych dowodów.

Charakter tych sporów zmieniła znacznie nowa nauka antropologii, która ustaliła nowe pojęcie rasy i zawyrokowała, że rasy aryjskiej nigdy nie było, że istnieją tylko języki aryjskie, którymi mówią ludy, stanowiące rasową mieszaninę.

Istniejąca od lat kilkudziesięciu antropologia postawiła sobie za cel osiągnięcia klasyfikacji odmian człowieka czyli ras ludzkich na podstawie znamion trwałych, za które uznała długość lub szerokość czaszki, wzrost, grubość kośćca, barwę skóry, włosów i oczów i t. d. Tą drogą stwierdziła, że ludy, zamieszkujące ziemię, nie są rasami czystymi, ale stanowią mieszaninę, mniejszą lub większą, ras czystych, które przypuszczalnie istniały niegdyś, w odległej przeszłości. Ma się rozumieć, że znamiona, uznane za stałe, nie mogą być uważane za takie bezwzględnie: trzeba uznać, dla jednych mniej dla innych więcej, ich zmienność w bardzo długich okresach czasu pod wpływami przyrody i sposobu życia. Dzisiejszy więc typ fizyczny człowieka na rozmaitych punktach powierzchni ziemi może być wynikiem nie tylko pomieszania rozmaitych jego odmian, ale także wzmocnienia lub osłabienia t. zw. trwałych jego znamion fizycznych pod wpływami zewnętrznymi w ciągu długich okresów czasu.

Klasyfikacja ras ludzkich, oparta wyłącznie na trwałych znamionach fizycznych, istniejących u tych ras od czasu, kiedy człowiek żył w stanie pierwotnym, przeprowadzona ściśle z unikaniem dowolnych wniosków będzie miała znaczenie naukowe, większe lub mniej-

sze w zależności od tego, jak się dalej rozwiną badania antropologiczne i do jakich pewnych, niewątpliwych wyników doprowadzą.

Może ono wszakże dać tylko cząstkową wiedzę o odmianach człowieka.

O losach człowieka na ziemi, w granicach, w których jego dzieje są dla nas dostępne, zdecydowały głównie jego znamiona duchowe, nie zaś fizyczne. Rozwój jego odbywał się od początku pod wpływem społeczeństwa, wpływem duchowym. Dla naszej tedy wiedzy o rozmaitych odmianach człowieka, o ludach zamieszkujących ziemię, większe mają znaczenie ich znamiona duchowe i te rysy fizyczne, które wiążą się z duchowymi i o nich świadczą, choć nie są w antropologii uważane za trwałe.

Dlatego to człowiekowi myślącemu nie wystarcza klasyfikacja ras ludzkich, oparta na podstawie trwałych znamion fizycznych, klasyfikacja zoologiczna, i dlatego ze zbudowaniem antropologii nie skończyło się dzielenie ludzkości na rasy. Rasy, w pojęciu ogólnie przyjętym, rasy, które żyją i działają dziś, które wybitnie różnią się duchowo i w znacznej mierze fizycznie, aczkolwiek przy braniu pod uwagę jedynie znamion trwałych są tylko rasowymi mieszaninami, są wytworem historii i o jej biegu decydują.

Wprowadzone przez antroplogię pojęcie rasy nie pomogło do wyjaśnienia kwestii aryjskiej.

Nie wiemy nic pewnego o typie fizycznym przedhistorycznego Arji. Gdybyśmy wszakże ten typ znali jaknajlepiej, niewiele by to nas posunęło w zrozumieniu roli historycznej Arjów i w wykryciu źródeł cywilizacji europejskiej. Natomiast na te zagadnienia rzucają duże światło te wiadomości, któreśmy posiedli dzięki badaniom językoznawczym i przedhistorycznym, wiadomości o ich rysach duchowych. Te rysy czyniły z nich odmianę ludzką, wielce różniącą się od innych. Dzięki nim odegrali oni wielką rolę w dziejach świata. Słusznie też mówi się w innym, niż antropologiczny, sensie o rasie aryjskiej. Wytworzyła się ona w odległych czasach — nie wiemy, jakie pierwiastki się w niej pomieszały. Musiała żyć przez dłuższy czas w odosobnieniu, ażeby wytworzyć tak wybitną odrębność duchową od innych ludów.

Niepodobna ściśle mówić o dzisiejszych narodach aryjskich, t. j. mówiących językami aryjskimi, jako o potomkach dawnych Arjów w znaczeniu fizycznym. Po wyruszeniu ze swych siedzib pierwotnych osiedlili się oni w krajach zaludnionych i zmieszali się z ich dawniej-

szymi mieszkańcami w stosunku, zależnym od liczebności przybyszów i od gęstości poprzedniego zaludnienia tych krajów. Zresztą wędrówki ich trwały długo i po drodze do swych nowych siedzib wchłonęli Arjowie niezawodnie liczne obce żywioły. To jest wszakże niezbitym faktem, że przybysze aryjscy naogół wszędzie miejscową ludność zasymilowali, narzucili jej swój język, swoje pojęcia i w znacznej mierze swoje instytucje. Dzisiejsze tedy narody aryjskie mają prawo uważać się w mniejszej mierze za fizycznych, w większej zaś za duchowych potomków przedhistorycznej rasy aryjskiej.

Nie mówiąc o czasach nowożytnych, w których Aryjczycy drogą kolonizacji europejskiej rozszerzyli swą rasę w innych częściach świata, już dawniej opanowali oni znaczny obszar, w Europie i w Azji, poczym wydali, obok innych, cywilizację europejską, najwyższą w świecie. Uznali się też za najwyższą rasę ludzką.

W dziewiętnastym stuleciu operowano wiele pojęciem o wyższości jednych ras ludzkich na drugimi w sferze świata cywilizowanego. Początek temu dał de Gobineau, następców wszakże znalazł przeważnie w świecie germańskim, głównie wśród Niemców. Odbywało się to na tle zagadnienia aryjskiego. Usiłowano np. dowieść, że narody germańskie, jak twierdzono czystszej krwi aryjskiej, z góry niejako były przeznaczone do przodowania i panowania nad innymi. Gdy w drugiej połowie stulecia antropologia wkroczyła ze swojem pojęciem rasy, tendencja ta w Anglii, Stanach Zjednoczonych, głównie zaś w Niemczech kazała dopatrzyć się najwyższego typu człowieka w rasie nordyckiej i jej przeznaczyć rolę historyczną panów świata.

Pomijając nadużycia argumentacji i niedość uzasadnione lub niczym nie uzasadnione hipotezy, rzekomo popierające tę lub inną tezę, trzeba stwierdzić, że tu sobie zbytnio ułatwiono, uproszczono i umysłowo obniżono zagadnienie różnic między narodami i cywilizacjami, pozwalając je rozstrzygać bez zrozumienia historii, która jest głównym źródłem dzisiejszej rzeczywistości. Odesłano to zagadnienie do zasłoniętych mgłą czasów powstania fizycznych odmian człowieka, czasów, mało dla naszych badań dostępnych.

Nie zatrzymując się dłużej nad tymi sporami, trzeba niemniej przeto uznać oczywisty fakt, że odmiany człowieka na ziemi nie są równej wartości, że rasy są wyższe i niższe, bez względu na to, czy wyrazu „rasa" użyjemy w znaczeniu, jakie mu daje dzisiejsza antropologia, czy też rasy raczej duchowej, wytworzonej już w czasach historycznych.

Arjowie byli niewątpliwie rasą niepospolitą. Wytworzyli oni język fleksyjny, najlepsze narzędzie do wyrażenia skomplikowanych myśli i uczuć, co mu dawało wyższość nad wszystkimi innymi. To już ich przeznaczało do szybkiego wzniesienia się na wyższy poziom duchowy i ułatwiało im narzucenie swej mowy innym ludom.

Z pierwszych ich wystąpień w starożytnej Europie, zwłaszcza tam, gdzie się mniej pomieszali z miejscową ludnością, widzimy, że stworzyli społeczeństwo niesłychanie silne, w żelaznych karbach trzymające swych członków, drogą moralnego przymusu. Charakter Sparty, czy jeszcze więcej Rzymu daje nam świadectwo niesłychanej siły społecznej, jaką ludy aryjskie posiadały, władzy moralnej społeczeństwa nad jednostką. Ludy aryjskie, które te dwa państwa założyły, musiały się z tą siłą zjawić w swych nowych siedzibach.

Ustrój społeczny ludów aryjskich w czasach, gdy zaczyna się ich historia, opierał się na rodzie patryjarchalnym. To im dawało wyraźną hierachię wewnętrzną, a co zatym idzie, karność, w następstwie zaś, gdy Arjowie pozakładali państwa, w których ustrój rodowy się rozkładał, pozwoliło oprzeć budowę społeczeństwa na silnej rodzinie patryjarchalnej.

Mocną podstawę temu ustrojowi dawała religia, kult przodków, sprawowany bez świątyni, bez kapłanów, przez starszego w rodzie. Późniejsze, po ustaleniu się w nowych siedzibach religie publiczne ludów aryjskich z licznymi bóstwami i bogatymi mitologiami były bodaj wszystkie wzięte od ludów, wśród których Arjowie osiedli. Jak wiemy z historii greckiej i rzymskiej, dawna religia aryjska pozostała obok religii publicznej, jako religia rodzinna, praktykowana w domu.

Trudno się tu zajmować rozwiązywaniem kwestii pierwotnej siedziby Arjów, która była chwilami przedmiotem wielkich sporów w zeszłym i jeszcze w początku naszego stulecia. W chwili powstania tej kwestii pod wrażeniem faktu, że sanskryt, język świętych ksiąg Braminów, jest językiem aryjskim najstarszej budowy, co w swoim czasie skłaniało do przypuszczenia, że wszystkie języki aryjskie od sanskrytu pochodzą, siedzibę tą umieszczano w pobliżu Indyj, w środku Azji. W drugiej połowie zeszłego stulecia spróbowano przenieść ją do Europy na brzegi Bałtyku do Polski i sąsiednich krajów (Latham 1862). To dało początek energicznej kampanii językoznawców, prehistoryków i etnologów niemieckich, którzy zajęli się gorliwie dostarczeniem licznych dowodów na poparcie tej hipotezy i utożsamienie Arjów z rasą nordycką.

Teoria ta pod koniec stulecia była bliska zapanowania w całej Europie. Jednocześnie wszakże z jej triumfem gromadziły się nowe fakty, przeciw niej przemawiające.

W końcu zeszłego i w bieżącym stuleciu postąpiła bardzo naprzód organizacja poszukiwania wykopalisk na gruncie Azji Przedniej i Europy południowo-wschodniej. Dzięki temu wydobyto na światło dzienne bogaty materiał bądź przedhistoryczny, bądź historyczny od czasów, poprzedzających starożytność europejską, grecką i rzymską, kiedy ogniskami cywilizacji były Egipt i Mezopotamia. Odkryto wiele nowych dokumentów hieroglificznych i pismem klinowym pisanych, a nadto w nieznanych dotychczas pismach i językach. Rozszerzyło to znacznie wiedzę o odległej, przedeuropejskiej starożytności. Między innymi, zdobyte dane pozwoliły stworzyć bardzo niedokładny, co prawda, obraz jakiejś wielkiej katastrofy, jakiejś nawałnicy dziejowej, która na dwa tysiącolecia przed Chrystusem nawiedziła świat ówczesny. Na północy i na wschodzie świata cywilizowanego owych czasów ukazały się nowe, nieznane przed tym ludy wojownicze, wypierające z ich siedzib inne ludy, które na swej drodze spotkały. Rozpoczęła się wędrówka ludów, zmieniając ogromnie obraz świata. W początku drugiego tysiącolecia przed Chr. powstało na północy Azji Mniejszej państwo Hetytów (Hatti), które wyrosło na potęgę, zagrażającą Egiptowi, a jednocześnie z gór Iranu ukazali się nowi najeźdzcy i zaczęli zagrażać Asyrii. Ci przybysze wnieśli nowe sposoby wojowania: ukazał się po raz pierwszy wóz bojowy i koń, w ówczesnym świecie cywilizowanym nie znany. Zestawienie różnorodnych danych pozwoliło wnieść, że źródłem tego wielkiego przewrotu w rozsiedleniu ludów było wyruszenie Arjów z ich siedzib północnych na południe, w kierunku krajów cywilizowanych. Badania europejskiej wędrówki doprowadziły do wniosku, że w tym samym mniej więcej czasie zjawiły się w Europie ludy aryjskie, które przyniosły z sobą w pierwotnej postaci języki grecki, łaciński, celtycki i germański (o ile nie powstał on z celtyckiego pod wpływem mowy miejscowej ludności). Grecy posuwali się po półwyspie Bałkańskim na jego południe, na wyspy morza Egejskiego i brzegi Azji Mniejszej; Italikowie (tak nazwano ludy stanowiące z Latynami jedną grupę językową) w kierunku półwyspu Apenińskiego, a potym po Apeninach do środka półwyspu; Celtowie zaś osiedli w środkowej Europie, skąd potym poszli na zachód.

Były to ludy wybitnie koczownicze, ciągnące naprzód ze stadami koni i bydła i długo po osiedleniu się w nowych krajach zacho-

wujące hodowlę tych stad, jako główne zajęcie, bez względu na warunki przyrodzone tych krajów.

Ten ich charakter łącznie z ich prawie jednoczesnym ukazaniem się na Iranie i w Indiach, dokąd przyszli z Azji środkowej, i w Europie, wskazuje, że wyszli ze stepu eurazyjskiego, ciągnącego się na północ od mórz Czarnego i Kaspijskiego, od Karpat aż do podnóży Ałtaju.

Wiele innych faktów, zgromadzonych głównie przez językoznawstwo, zdaje się świadczyć o tym, że ten step czy jego część wraz ze strefą przechodnią między stepem a północnymi lasami jest obszarem, na którym rasa aryjska wyrosła. Do tych faktów zaliczyć trzeba zjawienie się ich na arenie dziejowej w towarzystwie konia, którego widocznie oswoili z odpowiedniej odmiany konia dzikiego, koń zaś dziki, widoczny przodek naszego konia, odkryty został przed kilkudziesięciu laty na stepach Azji środkowej (Equus Przewalski). *)

Zagadnienie najazdu Arjów na Europę czy to w owej epoce, czy później, kiedy się ukazali Słowianie, niezawodnie wymagać będzie jeszcze wiele czasu zanim zostanie dostatecznie wyświetlone. Zdaje się wszakże, iż to należy przyjąć że pierwsze zjawienie się Arjów w Europie jest związane z epoką wspomnianej wędrówki ludów, wyprzedzającej blisko o półtora tysiąca lat wystąpienie na widownię dziejową Grecji i Rzymu.

Aczkolwiek potężne było piętno, wyciśnięte przez Arjów na krajach, w których osiedli, aczkolwiek narzucili im oni język i dali organizację społeczną, to jednak historyczne ludy aryjskie, w Europie i w Azji, które się wytworzyły z pomieszania przybyszów aryjskich z miejscową ludnością, przedstawiają wielkie między sobą różnice, duchowe a także i fizyczne. Świadczy to, że miejscowa ludność, z natury rzeczy górująca zwykle nad najeźdzcami, naogół posiadająca olbrzymią liczebną przewagę, była prawie wszędzie głównym materiałem rasowym, z którego nowy naród aryjski się formował. Jakkolwiek tedy przez długi czas zajmowała ona podrzędne stanowisko społeczne, jej właściwości odbiły się silnie na powstającym z tego pomieszania narodzie.

---

*) Kości konia spotykamy i w dawnej, przedhistorycznej Europie. Niema natomiast śladów jego oswojenia. Było to zdaje się zwierzę ciężkie, na które polowano i które ludom myśliwskim służyło tylko na pokarm.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

ROZWAŻANIA O PRZYMIERZU

Problem, któremu chcę tu poświęcić trochę uwagi, jest nieco drażniący. Francja jest naszym naturalnym, organicznym sprzymierzeńcem, co od bardzo dawna było i jest szeroko w Polsce uznawane, — ale równocześnie Francja posiada dziś system rządów, gruntownie nam obcy i budzący w nas bodaj także organiczny sprzeciw. Z tego podwojnego stwierdzenia, wyglądającego nieledwo na dylemat, płynie pokusa aby, albo rozgrzeszać ten reżim francuskiej skrajnej demokracji, co dość pochopnie czyni nasza lewica, albo też przerzucać z niego odium na całą Francję, co jest jak dotąd stanowiskiem u nas raczej jednostkowym niż grupowym, niemniej niezmiernie szkodliwym i niebezpiecznym. Stąd właśnie potrzeba, a nawet konieczność tych obecnych rozważań.

* * *

Francja, powiedzieliśmy u wstępu, jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem: rzecz to jasna i pewna dla naszego obozu, niemniej warto — w skrócie — podać tło tego pewnika.

Alians ten opiera się niewątpliwie na wspólności kultury rzymskiej i katolickiej, ale są przecież inne takie kultury, by wymienić tylko włoską i hiszpańską. Zapewne, kultura francuska jest od tamtych ciąglejsza, a nawet starsza — myślę tu o wkładzie średniowiecznym t. zn. niestarożytnym —, można również dyskutować czy nie jest bardziej reprezentatywna, rzetelna i głęboka, — wszystko to razem nie stanowi jednak wystarczająco przeważającego argumentu na rzecz owej organiczności i, jak się rzekło, naturalności naszego francuskiego przymierza.

Argumenty te znajdują się gdzieindziej, na innej płaszczyźnie myślenia, w innej rzeczywistości, daleko bardziej przynaglającej, bo nieledwo fizycznej, geopolitycznej. Dodaję odrazu, że pod geopolityką rozumiem układ sił politycznych, związanych położeniem geograficz-

nym, w naszym więc wypadku: układ i równowagę, statykę, układanie się do równowagi zmiennej zapewne, ale w tendencjach swych stałej, sił politycznych Francji i Polski, w związku z ich geograficznym położeniem w Europie. Oczywiście z tą geografią wiążą się odrazu zagadnienia i ludnościowe i kulturalne, więc narodowe, a też i religijne. Ale to położenie geograficzne, wrzeźbione w układ Europy, jest tu najważniejsze, jest czymś w rodzaju szkieletu podtrzymującego wszystko inne, czy podkładu geologicznego warunkującego życie, czy wreszcie rysunku decydującego o realności obrazu.

Rzecz w tym — nazwijmyż ją po imieniu — że pomiędzy Francją a Polską leży Rzesza niemiecka. Tylko tyle i aż tyle. „Il n'y a que l'Allemagne qui nous sépare"...

Te trzy narody mają fizjognomię niesłychanie zdecydowaną, ostro zarysowaną, **wyraźnie przeciwstawiającą się sąsiadowi.** Tysiąc lat historii, by nie sięgać dalej, poucza dokładnie czym jest Francja dla Niemiec i czym dla nich jest Polska, a też czym są Niemcy dla Francji i dla Polski. Tu bodaj można wiele słów nie tracić.

Na zachodzie zaczęło się to gdzieś, powiedzmy, w roku 843, w traktacie Verdun'skim, którym wnukowie Karola Wielkiego podzielili między siebie jego imperium. Fala francuska pokryła dzisiejszą Francję z wyjątkiem pasa alzacko-lotaryńskiego, fala niemiecka pokryła Niemcy, również z wyjątkiem tego pasa, który przypadł bratu francuskiego Karola Łysego i Ludwika Niemieckiego, Lotariuszowi. Wynikł z tego spór tysiącletni o tę, od Lotariusza nazwaną, Lotaryngię.

Na wschodzie wiemy jak było: nie posiadamy granic naturalnych z Niemcami, jedynie granice etnograficzne, miejscami ustalone, pokrywające się z granicą polityczną, miejscami nie, jak na Śląsku, w Warmii, w Prusach Wschodnich. Innymi słowy, przez tych lat tysiąc, element niemiecki jest elementem rozpierającym się, prącym, jakgdyby mu było za ciasno w posiadanych przez siebie dzierżawach.

Ten napór na dwie strony (szeroko pojęta Lotaryngia, Drang nach Osten) był tak nieuchronny, tak gniotący, że bodaj wyrzeźbił częściowo psychikę tych, co mu się opierali. Nie jest wykluczone, że wiele wspólności w temperamentach narodowych francuskim i polskim, wypływa z tego **tysiąclecia** sprzeciwu temu samemu wrogowi. Bardziej mi to wyjaśnienie przemawia do przekonania, niżli dość mglista hipoteza o wspólnym elemencie przodków celtyckich, którzy otarli się ponoć o część terytorium południowej Polski.

Ta właśnie geopolityczna konieczność, wypróbowana przez ty-

siąc lat historii, stanowi najwalniejszą podstawę organiczności przymierza francusko-polskiego.

* * *

Przymierze to — rzecz ciekawa acz w pewnej mierze zrozumiała — nie doczekało się dotąd w historii pełnego zrealizowania, całkowitej mise en oeuvre. Warto tu przejść etapami to tysiąclecie naszych dziejów, więc dziejów francuskich i polskich, by zrozumieć pewne, może nieuchronne, błędy mocarstwowej polityki obu narodów, więc polityki opartej na ich przymierzu.

Nasze scalanie się piastowe (wiek XI—XIII aż po połowę wieku XIV-o) padło na okres krucjat, t. zn. po dzisiejszemu mówiąc, czegoś w rodzaju antymahometańskiego „bloku ideologicznego", w którym Francja z Niemcami jako tako współdziałała. Niemcy całą swą ekspansją ciążyły wtedy na naszej granicy. Ale instynkt polski czuwał: ostatnie badania dowodzą, że Piastowie zakonników sprowadzali z odległej Belgii i Francji, byle nie z Niemiec. [1]) Niemniej Grunwald został rozegrany bez jakiejkolwiek pomocy zachodniej.

Rosnąca potęga Jagiellonów (wiek XIV—XV) zeszła się znów z okresem największego, tragicznego upadku Francji, uwikłanej w wojnę stuletnią z Anglią. Jest to wojna, która swoim niszczycielskim wpływem zburzyła i na długo zmąciła organizm Europy: Anglia nic trwałego w niej nie zyskała, a Francja tak zniszczała, że nastąpiło w niej coś w rodzaju zerwania łączności z dawną świetnością cywilizacyjną wieku XIII-o: Renesans włoski zrobił bodaj karierę na tym wycofaniu się Francji z kulturalnych zawodów.

Wiek XVI - y jest okresem tężenia mocarstwowości w Polsce i Francji (mimo wojen religijnych): odrazu zjawia się koncepcja wspólnoty politycznej, znów zwarzona w zarodku dzięki nieudolności Henryka III-o (Walezjusza) oraz dzięki kontrastowi istniejącemu między Złotą Anarchią polską a rosnącym ideałem zachodniego absolutyzmu.

Wiek XVII jest okresem najwyższej potęgi Francji. Ale Polska z kolei znajduje się wtedy w „bloku ideologicznym" anti - tureckim, łączącym ją z śmiertelnym wrogiem Francji, Austrią, która za niecałych lat setkę pierwsza wyciągnie swą rękę zaborczą po polskie południowe prowincje...

Jednakowoż to jakieś ciche, podskórne, nieuświadomione, na

---

[1]) Widomym po dziś dzień dowodem tego religijnego wiązania się z Francją jest krakowski kościółek św. Idziego, fundowany z okazji pielgrzymki Władysława Hermana do prowansalskiego Saint-Gilles.

światło dzienne niewyprowadzone przymierze polityki francuskiej i polskiej, wdziera się zewsząd. Maria Ludwika czeka jeszcze na swego biografa. Ludwik XIV co parę tygodni powtarza w swoich tajnych pismach do francuskich posłów w Warszawie, że Polska winna nie zapominać o Prusach Wschodnich, pod grozą utraty mocarstwowego stanowiska...

Wiek XVIII, wiadomo, jest już staczaniem się Polski ku ostatecznej katastrofie. Pomoc francuska efektywna, dyplomatyczna i militarna, zawitała z Dumouriez'em w szeregi Konfederacji Barskiej.

Dwa lata po powstaniu Kościuszkowskim, i ostatnim rozbiorze, dzięki Bonapartemu rozświtała nad Polską męczeńską jutrzenka Legionów Dąbrowskiego, która nie wygaśnie już nigdy, bo przetrwa cały wiek XIX. Emigracja polska we Francji uzyskała atmosferę, która — mimo swary i bóle — pozwoliła jej na szczytowe wzloty literatury, sztuki i myśli. Penetracja Polski w kulturę Europy zachodniej wtedy właśnie zyskuje swoje apogeum, co dziś dopiero nauka zachodnia zaczyna rozumieć i formułować.

Rok wreszcie 1920 pamiętamy wszyscy, jak też i pomoc udzieloną nam przez Francję w czasie plebiscytu śląskiego. Okres ten stanowi istną magna charta aliansu.

Później następuje osiemnastolecie bardzo pouczające. Krańcowe błędy obustronne (briandyzm, okres pomajowy) nie zdołały oto obalić tego przymierza, które snać jest istotnie koniecznością dla obu narodów!

* * *

W naszych więc rękach leży to, aby zrobić z niego więcej, niżli dały dotychczasowe jego dzieje. Na naszym pokoleniu spoczywa ta ciężka odpowiedzialność. Dostaliśmy w ręce narzędzie, którym możemy wyżłobić sobie łożysko wielkiej polityki. Idąc za wskazaniami historii, możemy dodać coś do niej, i sięgnąć dalej niż ona. Bo co innego jest śledzenie szlaków historycznych, a co innego historyzm, krępujący przyszłość przeszłością. To, że niewątpliwie dotąd przymierze, o którym mowa, nie dało pełnego swojego owocu, to może stanowić dla nas jeno zachętę, aby się o tę pełną realizację systemu, który uważamy za naturalny i organiczny, postarać w miarę sił i rozumu politycznego.

Rzuciwszy w ten sposób nasze przymierze francuskie na mocny grunt geograficzny i historyczny, wypadnie nam zastanowić się teraz najogólniej jakim powinno stać się przymierze, by sobą być w całej pełni?

Alians jest to związek dwu — conajmniej — partnerów, z czego wynika, że żaden z nich nie może być w niewoli u drugiego, ani częścią drugiego, bo, w takim razie, przestaje być pełnowartościowym kontrahentem. Nie byłoby już wtedy pełnej dwu-osobowości, a wobec tego nie byłoby i prawdziwego przymierza. Pełne, istotne przymierze, to nie jest stosunek kolonii do metropolii — Kanada nie jest jednak w przymierzu z Anglią — ale współdziałanie harmonijne dwu różnych organizmów. Jest to muzyczny akord, ale nie unisonowy współdźwięk.

Przerzuciwszy to na grunt naszych obecnych zainteresowań, zrozumiemy w lot, że niedobrze by się przysłużyli sprawie istotnego aliansu ci, którzy by się zamienili jakby w organ i posłuszne narzędzie ambasady francuskiej, bez względu na to kto rządzi na Quai d'Orsay...

Podkreśliwszy to mocno, przerzucamy się jednak odrazu na drugi biegun i stwierdzamy najkategoryczniej, że w rozgrywaniu koniecznych przeciwieństw i odrębności aliansowych, wszelkie jątrzenie ich jest wprost zbrodnicze. Przymierze, zwłaszcza tak nieuchronne, tak przyrodniczo konieczne, jak przymierze francusko-polskie, musi polegać na dobrej woli.

Przymierze istotne powinno zasadzać się na tym, iżby w chwili słabości i załamywania się jednej ze stron, druga starała się to złe nastawienie prostować i marsz w wadliwym kierunku hamować. Otóż tu nie możemy nie zauważyć, że ani Francja nie zdołała zahamować angielskiej preponderancji, jaka panowała w Warszawie w przeddzień zamachu majowego, ani też Polska nie zdołała uniemożliwić porozumienia francusko-sowieckiego, o którym Francuzi mówią, że zostało wywołane zbliżeniem polsko-niemieckim. Nie mówię, że obie strony nie próbowały tego uczynić, twierdzę, że żadna z nich nie zdołała tego dokonać. A to samo jest już ciężkim uchybieniem wobec przymierza, bo w polityce, zwłaszcza zagranicznej, nie ważą intencje jeno osiągnięcia.

Sprecyzowawszy w ten sposób naturę aliansu francuskiego i jego podstawę, określiliśmy równocześnie i nasz nawskroś aktywny wobec niego stosunek. I możemy tu, na zakończenie, już tylko raz jeszcze powtórzyć, że na naszym pokoleniu ciąży w tej tak zasadniczej dla naszych obu narodów sprawie — odpowiedzialność wręcz dziejowa.

WITOLD HUBERT

POLSKA POLITYKA MORSKA

Polityka morska obejmuje te wszystkie działania, które są potrzebne, aby zapewnić narodowi jaknajszersze wykorzystanie morza przede wszystkim w zakresie komunikacji, a powtóre — rybołówstwa. Działania te składają się z dwóch grup: zewnętrznej i wewnętrznej. Do pierwszej należą działania z zakresu polityki zagranicznej, prowadzone w trybie bądź pokojowym, bądź wojennym, i wyrażające się w układach i porozumieniach z obcymi państwami, dotyczących udogodnień żeglugowych i rybołówczych, lub pozyskiwanie nowych terytoriów nadmorskich. Do drugiej zaliczają się wszelkiego rodzaju zarządzenia, mające na celu ułatwienie i zachęcenie społeczeństwa do kierowania swej ekspansji w stronę morza. Rozumie się przez to budowę portów, popieranie rozwoju miast nadmorskich, wytykanie szlaków komunikacyjnych, łączących wybrzeże morskie z zapleczem, ulgi przewozowe dla idącego drogą morską wywozu i przywozu, premie, wypłacane armatorom za budowę statków na stoczniach krajowych, wreszcie wystawienie i utrzymanie odpowiednio silnej marynarki wojennej, zdolnej na wypadek wojny do osłonięcia własnej żeglugi i rybołówstwa morskiego oraz mogącej uniemożliwić przeciwnikowi żeglowania i połowów. Obie więc grupy mają na oku przede wszystkim cele gospodarcze. Doskonale to obrazuje jeszcze w XVI w. Walter Raleigh, mówiąc, że „handel idzie za banderą".

Politykę morską prowadzi przede wszystkim rząd i prowadzi ją dla korzyści narodu. Rządy się zmieniają bardzo często, lecz naród trwa wieki. Pęd ku morzu, najdogodniejszej arterii komunikacyjnej, jest cechą świadczącą o dojrzałości i przedsiębiorczości narodu; występuje on wtedy, kiedy naród czuje się zdolnym do samodzielnego życia i kiedy tworzy i urządza własne państwo. Stąd pęd ku morzu naogół przewija się przez całe życie narodu, wzmagając się w dobie jego potęgi i słabnąc w dobie upadku.

Jeżeli weźmiemy, jako przykład, Polskę, to widzimy w niej pęd ku Bałtykowi od wczesnych czasów piastowskich. Przedhistoryczni Piastowie posuwają się starym rzymskim szlakiem z biegiem Odry i Wisły, mając swą siedzibę nad rozwidleniem tego szlaku nad brzegami Gopła. Mieszko I-szy staje nad morzem. Bolesław Krzywousty wciela do państwa polskiego Pomorze od ujścia Odry po ujście Wisły. W obronie nierozerwalności tego brzegu morskiego z resztą macierzy ginie Leszek Biały. Po odzyskaniu Pomorza Nadwiślańskiego wskrzesza królestwo Polskie Przemysław. Myśl o oparciu się z powrotem o Bałtyk przyświeca wszystkim wysiłkom Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Ten ostatni, nie mogąc odzyskać dostępu do Bałtyku, wskazuje przez zajęcie Rusi Czerwonej, jako namiastkę — morze Czarne. Realizując myśl Piastów, ciągną ku Bałtykowi Jagiellonowie. Jagiełło łamie potęgę wojenną zakonu krzyżackiego, Kazimierz Jagiellończyk odzyskuje Pomorze Nadwiślańskie, Zygmunt August shołdowuje Kurlandię i przyłącza do Rzeczpospolitej Inflanty. Narówni z ekspansją ku morzu Bałtyckiemu, występuje od XV w. pęd ku morzu Czarnemu. Kazimierz Jagiellończyk i Jan Olbracht działają w tym kierunku zbrojnie, Zygmunt Stary i Zygmunt August obierają drogę pokojową. Dążenie do uczynienia z Bałtyku wewnętrznego jeziora polskiego leży u podstaw planu unii polsko-szwedzkiej i staje się przyczyną powołania na tron polski Wazów. Jan Sobieski widzi główne niebezpieczeństwo dla Rzplitej w kurczeniu się jej bałtyckiej linii brzegowej i zabiega usilnie o przyłączenie Prus Książęcych z powrotem do Polski. Trzymanie się rozpaczliwe przy „ostatniej łyżce wody morskiej", czyli Gdańsku, trwa przez cały okres między I-ym a II-im rozbiorem. Odradzająca się w owym czasie moc gospodarcza Polski szuka już dodatkowego, choćby częściowego i zastępczego ujścia zarówno w bałtyckiej Rydze, jak w czarnomorskim Chersoniu, wyzyskując w całej pełni traktat handlowy polsko-rosyjski z 1775 r. Po załamaniu się obu powstań XIX w., odrodzona polska myśl polityczna, sformułowana piórem Popławskiego, staje na stanowisku, iż podstawą przyszłego odbudowanego państwa polskiego winien być przede wszystkim zabór pruski, a więc ziemie wielkopolskie i śląskie łącznie z połaciami nadmorskimi ówczesnych Prus Wschodnich i Zachodnich oraz Pomeranii. Owa myśl, niezmordowanie podtrzymywana i rozpowszechniana przez Balickiego i Dmowskiego, zyskuje niecałkowite wprawdzie, lecz znaczne urzeczywistnienie w traktacie Wersalskim, kończącym Wielką Wojną Światową. Jednocześnie prawie z jasno ujętym i ściśle sprecyzowanym poglądem ruchu wszechpolskiego na konieczność odzys-

kania dostępu do Bałtyku pojawia się mglisty plan dojścia Polski do morza Czarnego, poruszany mimochodem przez zwolenników P.P.S. i t. zw. ruchu niepodległościowego.

Realizacja dążeń morskich ruchu wszechpolskiego mogła się odbyć przez bezpośrednie przyłączenie do przyszłego państwa polskiego ziem zaboru pruskiego i terytoriów, stanowiących część Rzeszy Niemieckiej, a urzeczywistnienie aspiracyj morskich ruchu niepodległościowego mogło się spełnić w drodze pośredniego wykorzystywania morza Czarnego bądź, jako tranzyt przez Rumunię, bądź, jako tranzyt przez niezależną i oderwaną od Rosji Ukrainę. Ta przyszła Ukraina miała pozostawać w ścisłym związku politycznym z przyszłą Polską. A zatem konkretnie: ekspansja przez Bałtyk opierała się na walce z Niemcami, a ekspansja przez morze Czarne wychodziła z założeń walki z Rosją. Te dwa morza, których zagadnienie przewijało się w dziejach Polski przedrozbiorowej, zaczęły pojawiać się znowu w politycznych planach w okresie zaborów, by wystąpić jeszcze wyraźniej w dążeniach doby obecnej.

Pierwsze z nich, tj. Bałtyk, stanowi dość głęboką zatokę oceanu Atlantyckiego i należy do mórz płytkich (przeciętna głębokość wynosi 50 m.) o podłużnym głównym szlaku żeglowym, ciągnącym się mniej więcej z południa na północ. Jest ono dostępne dla wszelkiego rodzaju okrętów wojennych oraz statków handlowych i ma żeglugę, trwającą do 9 miesięcy rocznie. Zasolenie Bałtyku jest bardzo słabe (dochodzi przeciętnie do 7,5% soli), stąd rybostan, opierający się na ilości drobnych żyjątek, t. zw. „planktonu", jest ubogi. Połączenie z Atlantykiem odbywa się drogą naturalną przez 3 wąskie cieśniny: Mały i Wielki Bełty oraz Zund i drogą sztuczną przez 3 kanały: cesarza Wilhelma, prowadzący z południowego Bałtyku na morze Północne i przecinający wpoprzek półwysep Jutlandzki, Göta, prowadzący również z południowego Bałtyku, lecz do Kattegatu i przecinający ukośnie półwysep Skandynawski, oraz rosyjski szlak śródlądowy, prowadzący z zatoki Fińskiej przez jeziora Ładogę i Onegę do morza Białego. Z połączeń naturalnych dla celów praktycznych ma znaczenie — cieśnina Zund, a ze sztucznych — kanał cesarza Wilhelma. Jeden brzeg Zundu (zelandzki) należy do Danii, a drugi (skandynawski) — do Szwecji; kanał cesarza Wilhelma znajduje się całkowicie na terytorium Rzeszy Niemieckiej. Bałtyk jest zatem morzem prawie zamkniętym.

Morze Czarne, stanowi zatokę zatoki oceanu Atlantyckiego, jaką jest morze Śródziemne, ma znaczną głębię (przeciętnie do 1.200 m.);

główny szlak żeglowy jest o kierunku południowym, tj. z południa na północ; żegluga trwa prawie przez cały rok z krótką przerwą zimową z powodu silnych burz. Zasolenie morza Czarnego jest dość silne około 20⁰/₀ soli), a wobec tego, rybostan znaczny. Połączenie z morzem Śródziemnem odbywa się przez 2 kolejne cieśniny: Bosfor i Dardanele, oddzielone od siebie morzem Marmora. Cieśniny te wraz z morzem Marmora należą do Turcji. Morze Czarne jest zatym, podobnie, jak Bałtyk, morzem prawie zamkniętym.

Jeżeli porównać ze sobą dwa te morza z punktu widzenia komunikacyjnego, to Bałtyk jest zasadniczo zakończeniem i rozpoczęciem szlaku oceanowego, prowadzącego przez Atlantyk i mającego rozgałęzienia do wielkich portów uprzemysłowionej i bogatej Europy Zachodniej (Hamburg, Rotterdam, Londyn, Liverpool), a morze Czarne — zakończeniem i rozpoczęciem szlaku morskiego, idącego przez morze Śródziemne i mającego główne porty na Bliskim Wschodzie (Konstantynopol, Jaffa, Aleksandria) oraz w zachodniej połaci kotliny śródziemnomorskiej (Genua i Marsylia). Bałtyk więc należy do drogi, łączącej Świat Nowy ze Starym z uwzględnieniem najbogatszego ośrodka Europy, a morze Czarne stanowi część szlaku wodnego, obsługującego przeważnie kotlinę śródziemnomorską, w którym mało uprzemysłowiony Lewant odegrywa prawie taką samą rolę, co porty genueński i marsylski, należące do owego bogatego ośrodka Europy Zachodniej. Dodać tu trzeba, że odległość między najważniejszym portem Bałtyku, Gdynią, a węzłowym portem europejskim na atlantyckim szlaku, Londynem, jest dwukrotnie krótsza od odległości pomiędzy najważniejszym portem czarnomorskim, Odesą, a największym i mającym połączenie z całym światem portem śródziemnomorskim, Marsylią. Z punktu widzenia komunikacji ogólnej, morze Bałtyckie góruje bezspornie nad morzem Czarnem.

Jeżeli teraz zwęzimy nasz kąt widzenia i przejdziemy od rozważań o komunikacji międzynarodowej do rozważań o komunikacji polskiej wypadnie podkreślić, że do Bałtyku mamy dostęp bezpośredni, a do morza zaś Czarnego — pośredni. Tymczasem, jak słusznie pisze największy znawca kwestii morskiej, Mahan[1]), przy komunikacji morskiej, poza trzema składnikami podstawowymi, tj. tym aby mieć co wywozić, mieć na czem wywozić i mieć dokąd wywozić, występują zawsze jeszcze dodatkowe czynniki, mianowicie: posiadanie dostępu do morza, władanie w ł a s n y m wybrzeżem, chęć wyzyskania tego

[1]) Patrz „The influence of sea power upon history".

dostępu, odpowiednie zaludnienie wybrzeża i wrodzone lub rozwinięte zdolności żeglarskie. Jak wynika z tego, bezpośrednie posiadanie własnego brzegu morskiego, łatwo dostępnego od strony morza i dobrze związanego z zapleczem w sposób naturalny (rzeki i brak gór czy mokradeł), lub sztuczny (kanały, drogi kolejowe i bite), oraz zaludnienie tego brzegu przez ten sam naród, który zajmuje zaplecze — są warunkiem koniecznym dla należytego rozwoju własnej komunikacji morskiej. Ziemia pomorska nad morzem Bałtyckiem jest naszem dziedzictwem od czasów Mieszka I - go, a szczep kaszubski stanowi taką samą część składową narodu polskiego, jak mazurski, lub małoczy wielkopolski. Stepy ukraińskie od Dunaju do Donu nigdy do nas nie należały całkowicie. Obecnie stanowią one domenę częściowo Rumunii (brzegi między ujściami Dunaju i Dniestru), częściowo ZSSR (wybrzeże między Dniestrem i Donem), a ludność ich bądź ruska, bądź rumuńska i tatarska, z domieszką greckiej, była i jest pochodzeniem, cywilizacją i kulturą nam zupełnie obcą. Z punktu zatem widzenia komunikacji polskiej, morze Bałtyckie ma bezwzględną przewagę nad Czarnem.

Sprawdzianem wyższości dostępu bałtyckiego nad czarnomorskim, służą dane o naszym handlu zagranicznym.[2]) Polskie obroty z zagranicą są nastawione:

	w wywozie	w przywozie
na Europę	w 80%	w 64%
„ Amerykę	„ 12%	„ 19%
„ Azję	„ 4%	„ 7%
„ Afrykę	„ 2%	„ 6%
„ Australię	„ 0,1%	„ 4%

Oznacza to, że najwięcej współpracujemy z Europą i Ameryką. Z krajów europejskich i amerykańskich wchodzą w grę przede wszystkim następujące:

A. W Europie —

	w wywozie	w przywozie
Anglia	18%	12%
Niemcy	15%	15%
Szwecja	6%	3%
Belgia	6%	5%

B. W Ameryce —

	w wywozie	w przywozie
Stany Zjedn.	8%	12%

[2]) Patrz „Mały rocznik statystyczny 1938 r."

	w wywozie	w przywozie
Argentyna	2%	3%
Brazylia	1%	2%

W Europie najwydatniej współpracujemy z krajami wybitnie uprzemysłowionymi, w Ameryce bądź z tymi, które nad nami górują w dziedzinie przemysłu, jak Stany Zjednoczone, bądź z tymi, dla których sami jesteśmy bardzo uprzemysłowieni, jak dla Argentyny czy Brazylii.

Teraz pozostaje jeszcze wspomnieć, jaką drogą odbywa się nasz handel zagraniczny oraz, co stanowi przedmiot główny, naszego wywozu i przywozu. Otóż, 66% przywozu o wartości 821.000.000 zł. idzie drogą morską, a 34% o wartości 433.000.000 zł. — lądową. Równocześnie 66% wywozu, o wartości 792.000.000 zł. odbywa się morzem, a 34% o wartości 403.000.000 zł. lądem. Pamiętać przytym należy, że morskie granice Rzplitej mają 140 km. długości, podczas, gdy lądowe — 5.389 km. oraz że linia wybrzeża morskiego posiada 2 porty, gdy linie kolejowe posiadają 22 połączenia graniczne. Na wywóz w głównej mierze składa się:

drewno surowe i w wyrobach,	stanowiące	17%	wartości	wywozu,
węgiel	„	16%	„	„
przetwory mięsne	„	9%	„	„
wyroby włókiennicze	„	3%	„	„

W przywozie pierwsze miejsca zajmują:

bawełna i jej odpadki,	dając	11%	wartości	przywozu,
maszyny i przyrządy	„	9%	„	„
wełna i jej odpadki	„	9%	„	„
żelastwo i rudy	„	9%	„	„

Z tych artykułów wwozu i wywozu, jakie są charakterystyczne dla naszych obrotów zagranicznych, należy odnotować, że — w wywozie drogą morską, tj. przez Gdynię i Gdańsk, szło 63% ogólnej ilości drewna, 80% ogólnej ilości węgla, 7% ogólnej ilości przetworów mięsnych i 27% ogólnej ilości wyrobów włókienniczych. W przywozie tą samą drogą morską sprowadzaliśmy 76% bawełny, 29% maszyn, 76% wełny oraz 56% żelastwa i rud. Na szczególną uwagę w tych obrotach zasługują: w wywozie węgiel, niezbędne paliwo w przemyśle, a w przywozie bawełna i żelazo z rudami; pierwsza z nich jest podstawowym składnikiem w przemyśle wojennym niezbędnym przy wyrobie materiałów wybuchowych (nitroceluloza), a drugie niezastąpionym składnikiem zarówno w przemyśle wojennym przy wyrobie broni

palnej i siecznej, jak i w przemyśle ogólnym, w działach metalurgicznym i mechanicznym. Wynika z tego, że Polska jest jednym ze średnich dostawców węgla na rynki światowe (około 2,5%), wysyłanego przez nią w przeważnej części drogą morską, oraz że gros swego zapotrzebowania na cele uzbrojenia, w postaci bawełny, żelaza i rud sprowadza ona również drogą morską. I w jednym i w drugim wypadku wchodzi w grę tylko Bałtyk.

Z tych przesłanek geograficzno-historycznych, popartych sprawdzianem ekonomicznym, widać, że morze Bałtyckie odegrywało w przeszłości i gra obecnie wielką rolę w życiu narodu polskiego. Warto przeto zastanowić się nad tym, co zostało zrobione, aby zapewnić Rzplitej możność swobodnego wykorzystywania Bałtyku, jako wrót na ocean światowy, w dziedzinie komunikacyjnej i rybołówczej. Zanim jednak udzielimy odpowiedzi na to pytanie, należy zdać sobie sprawę z tego, czym jest morze Bałtyckie w dobie teraźniejszej oceniane po kątem widzenia ogólnych interesów politycznych i gospodarczych.

Brzegi bałtyckie stanowią własność 9 państw: Danii, Szwecji, Finlandii, ZSSR, Estonii, Łotwy, Litwy, Polski i Niemiec. Dla jednych z nich, tj. dla Finlandii [3]), Estonii, Łotwy, Litwy i Polski, wybrzeża Bałtyku stanowią jedyny dostęp do morza, dla drugich tj. dla Danii, Szwecji, ZSSR i Niemiec, wybrzeża te są dostępem dodatkowym. Te państwa, dla których Bałtyk jest jedynym szlakiem morskim, należą do typu państw rolniczych, te zaś, które korzystają z innych jeszcze szlaków morskich, są bądź typu przemysłowego (Niemcy i Szwecja), bądź uprzemysłowionego rolnictwa (Dania), bądź, dzięki olbrzymiej przestrzeni i ogromnym bogactwom naturalnym, typu rolniczo-przemysłowego o charakterze prawie zupełnej samowystarczalności (ZSSR).

Badając dalej te państwa, stwierdzimy, że Dania, wskutek swego położenia geograficznego, gra rolę tranzytową,ześrodkowując cały prawie obrót handlowy w Kopenhadze nad cieśniną Zundzką, przyczym port ten zajmuje trzynaste miejsce wśród portów wielkoświatowych. Szwecja połowę swych obrotów zagranicznych uskutecznia przez porty bałtyckie ze Sztokholmem na czele. Dla ZSSR Leningrad (dawniej Petersburg) jest jednym z najważniejszych portów. Dla Nie-

---

[3]) Wąski korytarz do Północnego oceanu Lodowatego między Norwegią i ZSSR nie ma prawie żadnego znaczenia, wobec trudności komunikacyjnych.

miec szlak bałtycki do Szwecji, od czasów Wojny Światowej, jest najważniejszym korytarzem, wiodącym na ocean i mogącym, dzięki przykryciu szwedzkiemu, zastępować wcale dobrze bezpośredni wylot przez morze Północne. Zwłaszcza zasługuje na podkreślenie to wielkie znaczenie, jakie posiada Bałtyk dla Rzeszy Niemieckiej, dobitnie malujące się w nieprzerwanych wysiłkach niemieckich, robionych celem opanowania tego morza pod względem gospodarczym i wojskowym. Wysiłki te datują się od początków bieżącego stulecia i doprowadziły ostatnio do zajęcia drugiego miejsca na Bałtyku przez niemiecką banderę handlową i pierwszego — przez wojenną.

A zatym morze Bałtyckie gra olbrzymią rolę nie tylko w życiu tych państw, które, jak Polska, mają na jego wybrzeżach jedyny dostęp do morza, lecz i tych, które, dzięki swemu położeniu geograficznemu, korzystają z innych jeszcze mórz. Ponieważ znaczenie gospodarcze, w którym czynnik komunikacyjny zawsze magna pars fuit, było, jest i będzie najściślej związane ze znaczeniem politycznym, przeto z całą pewnością powiedzieć można, iż Bałtyk dla wszystkich 9 państw, władających jego brzegami, posiada wielkie znaczenie zarówno w życiu gospodarczym, jak i politycznym. To właśnie znaczenie morza Bałtyckiego dla państw nadbałtyckich doprowadziło, po Wojnie Światowej, do powstania na tle już to współzawodnictwa pomiędzy silniejszymi państwami bałtyckimi i chęci zdobycia przez nie całkowitej przewagi, już to na tle wzajemnej obrony przed tymi silniejszymi ze strony słabszych — kilku ośrodków polityczno-gospodarczych na Bałtyku.

Pierwszy z nich stanowi Rzesza Niemiecka, będąca po reformach kanclerza Hitlera, największą potęgą wojskową na morzu Bałtyckim. Dąży ona do zupełnej na nim hegemonii; jest ośrodkiem wybitnie zaczepnym, działając przede wszystkim zdecydowanie i konsekwentnie za pomocą swojej floty handlowej, która z roku na rok opanowuje coraz więcej portów bałtyckich swoim zasięgiem. Drugi ośrodek przedstawiają państwa skandynawskie (Dania, Norwegia, Szwecja i Finlandia), do których przyłączyły się 22. XII. 1930 r.: Belgia, Holandia i Luksemburg. Państwa te wysunęły na plan pierwszy ochronę gospodarczą, zobowiązując się wzajemnie do prowadzenia stosunków handlowych według zasad Ligi Narodów, w szczególności do niepodwyższania stawek celnych bez uprzedniego zawiadomienia wzajemnego. Ten drugi ośrodek ma zasadniczo na celu obronę ekonomiczną; obrona wojskowa, wobec bardzo słabych środków tych państw, ma

tu znaczenie trzeciorzędne. W dziedzinie ekonomicznej zasługuje na uwagę wzmagająca się ustawicznie flota handlowa tych państw, zwłaszcza duńska, holenderska, norweska i szwedzka, przyczym duńska i szwedzka współzawodniczą bardzo skutecznie z niemiecką.

Trzeci ośrodek stanowi t. zw. Porozumienie Bałtyckie, złożone z Estonii, Litwy i Łotwy, zawarte 12. IX. 1934 r. i mające na oku zarówno cele polityczne (zjazdy ministrów spraw zagranicznych 2 razy na rok), jak gospodarcze (klauzula „bałtycka" w każdym traktacie handlowym, polegająca na tym, że dany traktat nie może w niczym naruszać ani przywilejów celnych, ani innych udogodnień handlowych, z jakich korzystają między sobą Estonia, Litwa i Łotwa oraz Finlandia). Ośrodek ten, do którego należą trzej bardzo słabi pod każdym względem kontrahenci, ma wybitnie cechy obronne przed zalewem ekonomicznym z zewnątrz i uzależnieniem się politycznym od państw postronnych. Czwarty wreszcie ośrodek stanowi ZSSR, zajmujący na Bałtyku stanowisko wyczekująco - obserwacyjne, odbudowujący gorączkowo swą flotę wojenną i patrzący bardzo nieprzychylnie na wszelkiego rodzaju porozumienia państw słabszych (Skandynawskie i Bałtyckie), wzmacnianie się Niemiec i przenikanie na morze Bałtyckie wpływów pozabałtyckch, zwłaszcza Anglii i Francji. ZSSR prowadzi w dziedzinie polityki morskiej taktykę dawnej Rosji z XVIII i XIX w.

Niezależnie od tych czterech ośrodków: niemieckiego, skandynawskiego, bałtyckiego i sowieckiego, działają na Bałtyku silne wpływy Wielkiej Brytanii, która po wojnie Światowej stała się na tym morzu dominującym importerem i eksporterem. Przywóz z Anglii w 1929 r. (początek przesilenia gospodarczego na świecie) wyniósł 13,7%, a w 1935 r. (koniec tego przesilenia) 41%; analogiczne cyfry wywozu do Anglii dają 33,5% i 57,6%. Na Bałtyku zatym mamy do czynienia z silną ekspansją Niemiec, zdecydowaną obroną gospodarczą Skandynawów, słabym przeciwstawieniem się politycznym i ekonomicznym Porozumienia Bałtyckiego (Estonii, Litwy i Łotwy), wyczekującą taktyką ZSSR, piastującego w zanadrzu wspomnienia Romanowych i ogólną kontrolą Wielkiej Brytanii.

Co, wobec tych warunków, zrobiła Polska w dziedzinie swej polityki morskiej?

W zakresie wystąpień zewnętrznych starała się ona przede wszystkim nawiązać jak najściślejsze stosunki z państwami, które z czasem utworzyły Porozumienie Bałtyckie, oraz z Finlandią. Po szeregu zjaz-

dów i konferencyj, datujących się jeszcze od czasów wojny polsko-sowieckiej 1919/21 r., została zawarta w dn. 17. I. 1925 r. konwencja koncyljacyjno-arbitrażowa między Rzplitą a Estonią, Finlandią i Łotwą. W ślad zatym poszły analogiczne traktaty koncyljacyjno-arbitrażowe z państwami skandynawskimi: Danią (23. IV. 1926 r.), Norwegią (9. XII. 1929 r.) i Szwecją (3. XI. 1925 r.). Z Rzeszą Niemiecką podpisano traktat arbitrażowy 1. XII. 1925 r. i o niestosowaniu przemocy 26. I. 1934 r., a z ZSSR został zawarty traktat koncyljacyjny 3. XI. 1932 r.

Równolegle do układów ogólno-politycznych zawierała Polska traktaty handlowe i nawigacyjne, mianowicie: z Estonią (19.II.1927 r.), Finlandią (10.XI. 1923 r.), Łotwą (12.II. 1929 r.), z Danią wraz z Islandią (22.III. 1924 r.), z Norwegią (22.XII. 1926 r.) i Szwecją (12.XII. 1924 r.). Z Niemcami po zakończeniu wojny celnej doszło w roku 1935-tym do porozumienia tymczasowego, lecz zagadnienie nawigacyjne pozostało nadal otwarte, albowiem polsko-niemiecka umowa gospodarcza z 4. XI. 1935 r. kwiestie żeglugi pomija milczeniem. Z ZSSR sprawy handlowo-nawigacyjne zostały uregulowane przez szereg not, zawierających w ogólnych zarysach całość tych zagadnień w związku ze specyficzną strukturą gospodarczą Sowietów.

Rzplita, zawierając umowy polityczne i handlowo-nawigacyjne z państwami nadbałtyckimi, zawarła również szereg traktatów, dotyczących zagadnień morskich z państwami pozabałtyckimi. Oprócz układów przymierza z Francją (19.II. 1921) i Rumunią (3.III. 1921 r.), które stanowiły rękojmię w sprawie obrony granic Polski, a co za tym idzie i jej wybrzeża bałtyckiego, zasługują na podkreślenie traktaty handlowe i nawigacyjne, podpisane z największymi morskimi potęgami gospodarczymi: Wielką Brytanią (26. XI. 1923 r.), Holandią (30. V. 1924 r.) i Stanami Zjednoczonymi (10. II. 1925 r.).

Traktaty te zasługują na uwagę tymbardziej, iż Wielka Brytania, jak zaznaczyliśmy powyżej, jest największym eskporterem i importerem na Bałtyku wogóle, a dla Polski w szczególności (20.8% od polskiego obrotu z Europą i 14,7% od polskiego obrotu ze światem). Holandia zaś i Stany Zjednoczone interesują się coraz więcej dostępem morskim do krajów Europy Północnej i Wschodniej, jako do rynków surowcowych i żywnościowych. Pozatym doszło do zawarcia układów handlowo - nawigacyjnych z państwami Bliskiego Wschodu (z Bułgarią w dniu 29. IV. 1925 r., Grecją w dniu 10. IV. 1930 r. i Rumunią w dniu 23. VI. 1930 r.) oraz Dalekiego Wschodu (z Chinami

w dniu 18. IX. 1929 r. i Japonią w dniu 7. XII. 1922 r.). Państwa półwyspu Iberyjskiego — Hiszpania i Portugalia — mające ważkie znaczenie, jako wrota do Ameryki Łacińskiej (Hiszpania) i Afryki Południowej (Portugalia), podpisały traktaty handlowo - nawigacyjne ze Rzplitą 28. XII. 1929 r. (lizboński) i 7. V. 1930 r. (madrycki). Gospodarczym rozwinięciem przymierza polsko - francuskiego stał się układ handlowo-nawigacyjny z Francją, zawarty 22. V. 1937 r.

Umowy polityczne, o których mowa, należą zasadniczo do typu konsyljacyjno - arbitrażowego, tj. ustanawiającego z góry system rozjemczy w ewentualnych sporach, z powołaniem stałej komisji pojednawczej, a umowy handlowo-nawigacyjne — do typu ugód o największym uprzywilejowaniu wzajemnym w stosunkach kupieckich, a zwłaszcza morskich. Podkreślić należy, iż, zaczynając od 1929 r. Polska, zawierając traktaty handlowo-nawigacyjne, umieszcza w nich klauzulę bałtycką, o której była mowa poprzednio, stosując ją do Estonii, Finlandii, Litwy i Łotwy.

Przy zawieraniu układów z państwami nadbałtyckimi, zwłaszcza z należącymi do Porozumienia Bałtyckiego, dużą przeszkodę stanowił brak stosunków dyplomatycznych między Rzplitą a Litwą, co zostało usunięte dopiero w roku bieżącym, aczkolwiek odpowiednich umów politycznych i handlowo-nawigacyjnych między Warszawą i Kownem jeszcze niema.

Streszczając powyższe, widzimy, że Polska nawiązała łączność handlowo-nawigacyjną ze słabszymi ośrodkami polityczno-gospodarczymi na Bałtyku (państwa skandynawskie i Porozumienia Bałtyckiego), uczyniła to samo z wielkimi potęgami morskiemi, interesującymi się tym morzem (Wielka Brytania i Stany Zjednoczone), utworzyła podstawy dla swej ekspansji drogą morską na Bliskim i Dalekim Wschodzie (traktaty z Bułgarią, Grecją i Rumunią oraz z Chinami i Japonią) i znalazła oparcie na półwyspie Iberyjskim. Wszystko to zostało podmurowane przez ugody polityczne i handlowo-nawigacyjne ze sprzymierzoną Francją. Natomiast braki w tej postępującej systematycznie budowie morskiej Polski zagranicą stanowią· primo, nieuregulowanie zagadnień morskich z Rzeszą Niemiecką, mającą, co podkreślić należy z całym naciskiem raz jeszcze, bezwzględną przewagę wojskową na morzu Bałtyckiem i zmierzającą szybkimi krokami do uzyskania na tem morzu przewagi gospodarczej, oraz, secundo, połowiczne, bo czysto formalne, załatwienie tych zagadnień z ZSSR, będącym w stanie ciągłego przygotowywania się do odzyskania na Bałtyku dawnej roli Rosji z przed wojny rosyjsko-japońskiej 1904/5 r.

Po zaznajomieniu się w ogólnych zarysach z naszym dorobkiem w dziedzinie zewnętrznej polityki morskiej, przechodzimy do jej strony wewnętrznej. Polska posiada dwa porty morskie: Gdańsk i Gdynię. Wobec tego wszelkie zarządzenia wewnętrzne z natury rzeczy powinny zmierzać do skierowania naszego życia gospodarczego ku tym portom. I rzeczywiście, zostały one związane ze swym zapleczem, jakie stanowi dla nich nie tylko dorzecze Wisły, mającej swe ujście do Bałtyku pod Gdańskiem, lecz również dorzecza bałtyckich Niemna i Dźwiny oraz czarnomorskich Dniepru i Dniestru. Więź ta przedstawia się w postaci magistrali kolejowych, łączących wybrzeże z głównym ośrodkiem Polski, Warszawą, oraz z polską podstawą przemysłowo-kopalnianą, jaką jest Górny Śląsk.[4]) Kolejowe stawki przewozowe na towary, idące ze wszystkich krańców Rzplitej ku Gdańskowi i Gdyni oraz dalej na morze, są zniżkowe. To samo stosuje się do towarów, rozwożonych z tych portów po całej Rzplitej. Ma to również zastosowanie dla obcych towarów, przesyłanych tranzytem przez Polskę w kierunku jej portów i viceversa. Zniżkowa taryfa tranzytowa ma w danym wypadku wielkie znaczenie przede wszystkim dla pozbawionej własnego dostępu do morza Czechosłowacji [5]), a następnie dla odsuniętej, wskutek swego położenia geograficznego, od oceanowych atlantyckich szlaków Rumunii oraz Bułgarii. Czechosłowacja przez porty polskie sprowadza 75,5⁰/₀ swego tranzytu, idącego przez Rzplitą, a tranzyt ten stanowi 18,3⁰/₀ od całego tranzytu zagranicznego, przechodzącego przez Polskę. Rumunia daje analogicznie 20,6⁰/₀ i 7,3⁰/₀.

Dla należytego, sprawnego funkcjonowania obu portów poczyniono wielkie nakłady, w których wyniku porty te przedstawiają się obecnie jak następuje:

	powierzchnia wodna w ha.	długość nadbrzeży w km.	powierzchnia w m. kw.	ilość dźwigów
Gdańsk	212	31	291.800	97
Gdynia	224	12,5	224.500	76

---

[4]) Magistrala Górny Śląsk—Gdynia, idąca wyłącznie przez terytorium polskie z pominięciem terytorium gdańskiego, jest własnością Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego, założonego 27. IV. 1931 r. i rozporządzającego kapitałami francuskiemi.

[5]) Traktat Wersalski przewidział dla Czechosłowacji wolność dostępu do morza Łabą do Hamburga i Odrą do Szczecina, przyczem obie rzeki miały być umiędzynarodowione, lecz w praktyce uzależniło to zagraniczny obrót czeski od Niemców.

Te nakłady, łącznie z olbrzymim zapleczem, jakie przedstawia Rzplita, częściowo Czecho - Słowacja, kraje naddunajskie, Rumunia i kraje bałkańskie, doprowadziły do tego, iż Gdynia zajęła obecnie czternaste miejsce wśród wielkich portów światowych[6]), dopędzając szybko stojącą na trzynastym miejscu Kopenhagę, oraz iż Gdynia i Gdańsk stały się największymi portami na Bałtyku. Zasługuje to na podkreślenie tymbardziej, że port w Gdyni został założony zaledwie w końcu 1922 r. i że port w Gdańsku przed wojną światową, mając czterokrotnie mniejsze zawijanie statków, należał do trzeciorzędnych portów bałtyckich.

W parze z budową linii kolejowych i nakładami w portach szedł rozwój polskiej floty handlowej, zainicjowany w 1926 r. założeniem rządowego towarzystwa akcyjnego „Żegluga Polska", które pociągnęło za sobą utworzenie mieszanych przedsiębiorstw: „Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego" i „Gdynia — Ameryka" oraz prywatnego „Polsko - Skandynawskiego Towarzystwa Transportowego". W dobie obecnej pod banderą polską pływa 59 statków o łącznej pojemności brutto 90.000 ton rej.[7]) Intensywnie również zaczęło się rozwijać robołówstwo morskie, dla którego wybudowano port Władysławów. [8])

Cały ten szereg posunięć wewnętrznych miał na celu, jak o tem wspomniano powyżej, skierowanie polskiego życia gospodarczego w stronę Bałtyku, ku naszym dwóm portom. Pierwszy z nich, Gdynia, znajduje się na polskiem terytorium i stanowi bezsporną własność polską, jak Płock czy Lublin. Natomiast drugi, Gdańsk, nie leży na terytorium Rzplitej, lecz na terytorium, z którego Polska ma korzystać dla swych zagadnień morskich, a które stanowi t. zw. wolne miasto, będące pod protektoratem Ligi Narodów i włączone do polskiego obszaru celnego. Jak z powyższego określenia wynika, Gdańsk pod względem struktury politycznej jest tworem dość skomplikowanym, nie będąc ani państwem samodzielnym (dyplomatyczne zastępstwo Gdańska ma Rzplita), ani wolnym miastem na wzór istniejących w

---

[6]) Kolejność — N. Jork, Londyn, Rotterdam, Antwerpia, Hamburg, Liverpool, Neapol, Marsylia, Southampton, Szanghaj, Genua, Hawr, Kopenhaga i Gdynia.

[7]) Statek handlowy mierzy się według objętości wnętrza. Miarą służy 1 tona rejestrowa = 2,83 m. sześc.

[8]) Obecny port Władysławów nie ma nic wspólnego z założonym w XVII w. portem wojennym Władysławowem, leżącym nad zatoką Pucką w okolicy Chałup (Cejnowy).

Rzeszy Niemieckiej grodów hanzeatyckich Bremy, Hamburga i Lubeki, związanych wyłącznie z Rzeszą, ani własnością Ligi Narodów, która wykonywa nad nim jedynie protektorat. Jest to więc twór sztuczny, o nieokreślonej procedurze w postępowaniu. Jego stosunek z Polską opiera się na traktacie Wersalskim (28. VI. 1919 r.), dział XI, część II, art. 100—108, na kowencji Paryskiej (9. XI. 1920 r) i na umowie Warszawskiej (24. X. 1922 r.). Przepisy traktatu Wersalskiego są połowicznym uwzględnieniem żądań polskich przyznania Rzpltej Gdańska narówni z resztą ziem b. zaboru pruskiego. — W myśl tego traktatu Polska korzysta z Gdańska, który do niej nie należy. Przepisy konwencji Paryskiej jeszcze bardziej ograniczyły stanowisko Polski w Gdańsku, wyodrębniając na terytorium wolnego miasta port gdański, jako condominium Rzplitej i Gdańska. Przepisy umowy Warszawskiej umniejszyły uprawnienia polskie w dziedzinie mniejszości polskiej na terytorium gdańskiem.

Od chwili ukonstytuowania się wolnego miasta (15.XI. 1920 r.), Polska zastosowała względem niego politykę chwiejną, polegającą na ciągłych ustępstwach i, w najlepszym razie, na zwracaniu się do protektorki Gdańska, Ligi Narodów, która ze swej strony stale uprawiała system odraczania i połowicznego załatwiania sporów. Senat wolnego miasta, uzurpującego sobie wciąż prawa do samodzielności politycznej[9]), widząc brak stanowczości i konsekwencji w postępowaniu Rzplitej, pobudzany skrycie do ciągłych sprzeciwów przez Rzeszę Niemiecką, prowadził niezmordowaną walkę z Rzplitą, utrudniając w najwyższym stopniu wszelką współpracę zarówno w dziedzinie wykorzystywania samego portu, jak w dziedzinie ogólnej, zwłaszcza w stosunku do mniejszości polskiej. Polityka ta skrystalizowała się ostatecznie po dojściu do władzy w Rzeszy Niemieckiej stronnictwa narodowo-socjalistycznego. Rząd polski przychylił się wówczas do życzeń zarówno senatu gdańskiego, jak Rzeszy Niemieckiej i przy rokowaniach z Gdańskiem zaczął unikać pośrednictwa Ligi Narodów. Dało to ten zysk doraźny, że sprawy szły daleko szybciej, lecz równocześnie pociągnęło za sobą niebezpieczne następstwa w postaci zmiany postawy władz gdańskich. Senat gdański, czując stałe poparcie Berlina, stawał się we wszelkiego rodzaju zagadnieniach politycznych coraz bardziej nieustępliwym, a w sprawach gospodarczych szedł na rękę Rzplitej o tyle, o ile widział w tem dużą korzyść dla wolnego miasta. Ostatecznie ustalił się w Gdańsku tego rodzaju stan rzeczy, że polskie

---

[9]) Ciągłe używanie nazwy „Freie Staat" zamiast „Freie Stadt".

prawa polityczne stały się iluzoryczne, a gospodarcze są traktowane jedynie pod kątem widzenia interesów wolnego miasta.

Sumując z kolei polski dorobek w zakresie wewnętrznej polityki morskiej, możemy powiedzieć, że doprowadziliśmy naogół do racjonalnego i normalnego rozwoju życia gospodarczego w dziedzinie morskiej, nie potrafiliśmy natomiast załatwić sprawy gdańskiej, która z zagadnienia wewnętrznego Rzplitej stała się — niestety — zagadnieniem zewnętrznem.

Pozostaje jeszcze nadmienić o ustosunkowaniu się Polski do zagadnienia marynarki wojennej, stanowiącej realną podstawę do uważania danego państwa za państwo, mające interesy morskie.[10]) Marynarka wojenna została utworzona w pierwszych chwilach wskrzeszenia Rzplitej, mianowicie 28 listopada 1918 r.[11]) Początkowo centrala jej w ministerium spraw wojskowych (sekcja marynarki, przekształcona w 1919 r. na departament spraw morskich) zajmowała się całością zagadnienia morskiego, tj. kwestiami wojskowymi i handlowymi. Następnie, od 1922 r., pozostały w kompetencji tej centrali, przemianowanej na kierownictwo marynarki wojennej, wyłącznie sprawy wojskowe. W pierwszych latach swego istnienia zdążyła marynarka polska nawiązać ścisłą łączność z marynarką wojenną sprzymierzonej Francji, co wyraziło się w przysłaniu do Polski w 1923 r. francuskiej misji morskiej z admirałem Jolivet'em na czele i w udostępnieniu polskim oficerom korzystania z wyższej szkoły morskiej we Francji, oraz kursów aplikacyjnych i ćwiczeń we flocie francuskiej. Jednocześnie zostały uruchomione w Polsce szkoły oficerska i podoficerska dla marynarki handlowej. Zawiązkiem floty wojennej stały się mniejsze lekkie okręty z marynarki niemieckiej, które Rzesza, zgodnie z postanowieniami traktatu Wersalskiego, musiała wydać państwom koalicyjnym. W 1923 r. szef kierownictwa marynarki wojennej admirał Porębski, opracował i złożył radzie ministrów projekt ustawy o budowie floty wojennej wraz z programem realizacji budowy, lecz program ten spotkał się z dezaprobatą ministerium skarbu, jako zbyt kosztowny, i utknął w kancerlarjach. Od tego czasu rozwój marynarki wojennej utracił ciągłość i nabrał cech sporadyczności. Zamawiano mniejsze lekkie okręty zagranicą, w Anglii, Francji i Holandii, budowano port wojenny w Gdyni i Helu, fortyfikowano wybrzeża etc. wyłącznie w zależności od udzielanych jednorazowo kredytów, a czasami nawet

---

10) Patrz „Théories stratégiques" Castex'a.

11) Rocznica zwycięstwa polskiego na morzu pod Oliwą w 1627 r.

ze składek publicznych (budowa ścigaczy). Pomimo takiego stanu rzeczy, zawarła Rzplita 27. IV. 1938 r. układ morski z Wielką Brytanią o przystąpieniu przez Polskę do t. zw. konferencji Londyńskiej i o wzajemnej wymianie informacyj w dziedzinie budowy floty wojennej. [12])

Charakteryzując urządzenia wewnętrzne z zakresu tworzenia marynarki wojennej, należy stwierdzić, że, wskutek braku w Polsce ustawy o budowie floty wojennej, oraz programu realizacji tej budowy, nasza siła zbrojna na morzu ma tylko znaczenie szkolne i jest jeszcze niezdolna do zabezpieczenia Rzplitej należytego wykorzystania Bałtyku.

Jeżeli teraz zsumujemy nasze dotychczasowe wysiłki w zakresie polityki morskiej, to się okaże, że —

w dziedzinie dyplomatycznej realizujemy, choć wolno i z przerwami, ścisłą współpracę z państwami skandynawskimi i państwami Porozumienia Bałtyckiego, oraz unikamy za wszelką cenę jakichkolwiek zadrażnień z Niemcami;

w dziedzinie handlowej szybko i skutecznie rozwijamy naszą ekspansję morską, wchodząc systematycznie najpierw na rynki nadbałtyckie, potem na europejskie, wreszcie pozaeuropejskie;

w dziedzinie wojskowej mamy tylko słaby zaczątek marynarki wojennej, podczas, kiedy wszyscy nasi sąsiedzi nadbałtyccy przystąpili już do planowego i systematycznego tworzenia floty.

---

12) Patrz „Polityka Narodowa" Nr. 5 z 1938 r.

LEON NAJMRODZKI

UWAGI O ZAGADNIENIU KOLONIALNYM

Zagadnienia kolonialne zaliczyć trzeba do dziedzin niezmiernie skomplikowanych. Zyskują one w chwili obecnej coraz bardziej na aktualności, zarówno w stosunkach międzynarodowych jak i wewnętrznych. Składa się na to wiele przyczyn związanych z powojennym układem stosunków politycznych oraz społeczno-gospodarczych.

W okresie ostatnich lat kilkunastu u nas w Polsce zagadnienia kolonialne stały się przedmiotem zainteresowań szerszej opinii publicznej, stały się rzecby można — „modne", i są łączone w urzędowej, czy półurzędowej propagandzie z ideą naszej mocarstwowości. Dlatego też zagadnieniom tym poświęcić trzeba więcej uwagi. Zmuszają do tego zarówno rozwój wypadków politycznych poza nami jak i pewne fakty, z zakresu naszych poczynań kolonialnych, które występując z całą wyrazistością i wymową na tle warunków naszego życia, wymagają pewnych wyjaśnień.

W marcu roku 1937 zarząd główny i rada naczelna „Ligi Morskiej i Kolonialnej", instytucji „społecznej", w rękach której jest skupiona całość naszych spraw kolonialnych, zebrane razem uchwaliły odwołać swego delegata z Liberii i zlikwidować istniejącą tam polską koncesję.

W ten sposób została zakończona próba naszej akcji kolonizacyjnej na tereny niezależnego państwa murzyńskiego. Fakt ten był poprzedzony upadkiem, zapoczątkowanej w latach 1931 — 32 naszej akcji kolonizacyjnej w portugalskiej Angoli.

Akcja w Angoli miała na celu przeprowadzenie w większej skali osadnictwa masowego na odpowiednich pod względem klimatycznym terenach. Miała to być próba naszej ekspansji demograficznej. Kolonizacja ta, przyjęta początkowo przychylnie przez portugalski zarząd kolonii, z czasem zaczęła się załamywać na skutek braku odpowiedniego przygotowania ze strony polskich kolonistów i nieprzychylnego stanowiska Portugalczyków, obawiających się majoryzacji.

Akcja w Liberii była lepiej przygotowana i miała, zdawało się, wszelkie warunki i widoki powodzenia. Zapoczątkowaną zastała na zasadzie porozumienia pomiędzy Polską a prezydentem Liberii. W imieniu Polski występowała „Liga Morska i Kolonialna" w osobie swego delegata p. Makarczyka. Treścią tego porozumienia zwanego „paktem Simpson—Makarczyk" z 1934 r., była zgoda rządu liberyjskiego na przyjęcie kilku doradców administracyjnych oraz udzielenie Polakom kilku długoletnich koncesji rolnych. W związku z tym został stworzony polski syndykat handlowy i placówka konsularna w Monrowii, stolicy Liberii. „Liga Morska i Kolonialna" przystąpiła do tej akcji z przygotowanym kapitałem i rezerwami. Dla obsługi naszego handlu afrykańskiego i łączności z krajem został nabyty żaglowiec „Elemka"; funkcje te miał również spełniać S. S. „Poznań". Powstają polskie plantacje, nadzorowane przez delegata „Ligi Morskiej i Kolonialnej" i zasilane z jej funduszów. Według zestawień rachunkowych inwestycje plantatorskie wyniosły sumę zł. 296.617,80.

W rozważaniach tych nie chodzi nam specjalnie o podkreślanie i szczegółowe omawianie wysokości sumy wydatkowanej na nasze przedsięwzięcia kolonialne, chociaż i ten fakt w obecnych warunkach ma swoje znaczenie. Niemniej jednak wymienić trzeba, że dalsze pozycje wydatków na akcję w Liberii wynoszą — poza wymienioną już sumą:

nadzór nad plantacjami, utrzymanie delegatury L.M.K. w Monrowii, oraz ekspedycje pp. Makarczyka i Dmochowskiego	zł. 414.865,41
koszty wysyłki „Elemki" i S. S „Poznań"	„ 870.708,52

Razem koszt akcji kolonizacyjnej w Liberii, biorąc okrągło, wyniósł półtora miliona złotych.

Przytoczone cyfry dowodzą, że wspomniana impreza w Liberii miała oparcie finansowe, że pieniądze były. Nie brakło też zapału i entuzjazmu, nie brakło nawet wielkiego polotu i inicjatywy, nie brakło chętnych do wyjazdu, były więc, zdawaćby się mogło, wszystkie warunki ku temu, aby dokonać rzeczy zamierzonych.

Pytanie, dlaczego obecnie stoimy wobec całkowitego fiaska tych przedsięwzięć staje się tymbardziej niepokojące Nieudane przedsięwzięcia kolonialne dobrej opinii za granicą nam nie przysparzają i są złą propagandą naszych idei kolonialnych w kraju, który za podobne przedsięwzięcia płaci nietylko gotówką, ale również zwątpieniem i rozgoryczeniem. Co gorsza jest to okazja do wysnuwania pochop-

nych wniosków, jak w tym wypadku, czy to o zupełnej niemożności zrealizowania naszych zamierzeń kolonialnych ze względu na istniejące warunki objektywne, czy też o braku w nas samych jakichkolwiek uzdolnień w tym kierunku.

Ściślejsza obserwacja naszych dotychczasowych poczynań w dziedzinie zagadnień kolonialnych wskazuje na wiele błędów, popełnianych zarówno w tworzeniu i formułowaniu założeń, jak i w próbach ich praktycznego wykonania.

Dwie wspomniane, choćby, imprezy dowodzą, jak bardzo zagadnienia kolonialne są nam dalekie i obce, jak niewiele dotychczas jeszcze zdołaliśmy jeśli nie zebrać własnych, to skorzystać z cudzych doświadczeń, oraz jak mało przemyślenia i planu zawierają wszystkie nasze w tym względzie poczynania.

Drobny przykład, że w naszych plantacjach liberyjskich w ciągu 4 lat trzykrotnie zmieniano rodzaj produkcji rolnej i dopiero po paru latach zasięgano porad w tym względzie u delegata administracji francuskiej z Wybrzeża Kości Słoniowej, najlepiej może ilustruje i dokumentuje przytoczone powyżej twierdzenia.

Przyczyny niepowodzeń dotychczasowych kryją się więc nie w naszej „przyrodzonej" nieudolności do czynów kolonialnych, ale w charakterze i sposobach realizacji pięknych planów i projektów. Kryją się nadewszystko w strukturze naszego życia wewnętrznego. Zagadnienia kolonialne, bowiem, były i będą funkcją i pochodną stosunków i organizacji wewnętrznej danego państwa. Upadek zaś wspomnianych imprez kolonialnych dowodzi niezbicie, że zagadnień kolonialnych czynniki biurokratyczno-społeczne nie są w stanie pomyślnie rozwiązać. Koncepcje i przedsięwzięcia „Ligi Morskiej i Kolonialnej" posiadały wszelkie cechy biurokratycznych poczynań i pozytywnych skutków nie dały i dać nie mogły. Dowiodły one raz jeszcze, że w tej dziedzinie nie wystarcza improwizacja i nadmiar inicjatywy.

Historia kolonizacji angielskiej, francuskiej, niemieckiej, holenderskiej, belgijskiej i innych wskazuje, że podstawę potęgi kolonialnej kładły wysiłki i inicjatywa prywatna jednostek, podejmowana w oparciu o swe państwo i o własne rynki wewnętrzne. W historii częściej kupiec, niż żołnierzy był wyrazem i czynnikiem ekspansji zarówno gospodarczej jak i politycznej.

Problem naszej nieobecności na morzach i rynkach światowych w okresie, kiedy inne państwa budowały swą potęgę kolonialną w historycznym ujęciu jest trudny i skomplikowany; składa się nań wiele

czynników. Główna przyczyna jednak leży w tym, żeśmy najprościej rzecz ujmując, właśnie tego kupca Polaka w naszej organizacji społecznej nie mieli. W miastach, w handlu i rzemiośle posiadaliśmy żywioł obcy taki jak żydzi, który nas za swoje kolonie uważając dążenia swe zamykał w granicach eksploatacji naszego społeczeństwa.

Z okazji rozważań o zagadnieniach kolonialnych zwrócić należy uwagę na minimalny udział żydów w odkryciach i zdobywaniu kolonii. Ci „wyśmienici" kupcy — za jakich się sami uważają — zjawiają się na nowych terytoriach dopiero wówczas, kiedy powstają tam większe skupiska i osiedla ludności białej. Żydzi więc nam kolonii zdobywać nie mogli. Ich twierdzenie i argument obronny, jakim dziś szermują, że ich zasługą jest stworzenie u nas organizacji handlu, w tym świetle całkiem upada i rzecz trzeba ujmować przeciwnie. Zaznaczyć jednak należy, że w wielu wypadkach znajdowali się Polacy, którzy wygnani z kraju przez wydarzenia polityczne nie posiadając częstokroć kapitału własną pracą i wysiłkiem wywalczyli sobie byt a często i fortunę w zamorskich koloniach. Ludzie ci jednak przeważnie nie mogli nawiązać stosunków z krajem i wchodzili w orbitę wpływów handlu angielskiego lub francuskiego. Marnowały się w ten sposób poczynania i pionierskie zdobycze kolonialne, kiedy za wysiłkiem i inicjatywą prywatną nie stała własna organizacja państwowa i własne rynki wewnętrzne, t. j. te elementy i te czynniki, które w tym okresie symbolizowała narodowa flaga i bandera.

Jako państwo znaleźliśmy się na mapie Europy w momencie, w którym na zasadzie traktatów i postanowień międzynarodowych wszystkie bodaj znane i dostępne terytoria na kuli ziemskiej zostały podzielone i przypadły poszczególnym mocarstwom zazdrośnie strzegącym swego kolonialnego stanu posiadania. W powojennym układzie stosunków politycznych znaleźliśmy się również w grupie państw o bardzo ograniczonych źródłach surowcowych, znajdujących się w większości w odległych zamorskich krajach.

W tej sytuacji decydujące znaczenie mieć będzie sprawa, czy są objektywne warunki dla naszej akcji kolonizacyjnej i jakie pod tym względem są nasze możliwości?

Twierdzić można, że warunki ku temu istnieją, przykładem czego są, choćby, poruszone wyżej nasze imprezy kolonialne, a wszak takich możliwości nie trudno byłoby wskazać dużo więcej. Wyzyskanie ich jednak połączone jest z wyborem odpowiednich dróg oraz sposobów przeprowadzania i realizacji naszych w tym względzie zamierzeń.

W historii obserwować można dwie drogi, jakimi przeprowadzana była akcja kolonizacyjna: Jedna to ekspansja demograficzna na tereny o odpowiednich warunkach klimatycznych i osiedlanie się w zwartych grupach. Są to kolonie immigracyjne. Druga — to dążność do eksploatacji gospodarczej w oparciu o ludność miejscową. Są to t. zw. kolonie tubylcze. Występować tu również mogą pewne odmiany i formy pośrednie, mieszane.

Ekspansja demograficzna ma miejsce w krajach przeludnionych i w większości bierze w niej udział element ludowy najczęściej rolniczy. W eksploatacji gospodarczej przodują zaś państwa o dużych zasobach finansowych i bierze w niej udział element kupiecki, bardziej inteligentny i wyrobiony.

Nasze zainteresowania kolonialne szły w pierwszym kierunku, co jest zrozumiałe ze względu na nadmiar ludności rolniczej i konieczność znalezienia dla niej możności pracy. Omawiane powyżej próby „Ligi Morskiej i Kolonialnej" są dobitnym tego wyrazem. W tej jednostronności dążeń leży właściwy błąd naszej polityki kolonizacyjnej.

Okazuje się bowiem, że nie można myśleć o ekspansji kolonizacyjnej na cudzych terenach, budując swój stan posiadania jedynie na rolnictwie kolonialnym. Nie można, jeśli się nie chce swej ludności rozsypywać bez opieki po świecie. W zmienionych dziś warunkach politycznych i gospodarczych widoki powodzenia może mieć tylko taka polityka kolonialna, która w równej mierze łączyć będzie moment ekspansji demograficznej z ekspansją gospodarczą, handlową. Ograniczenie się do jednej z tych form nie rokuje widoków powodzenia. Odnosić się to zwłaszcza musi do nas, posiadających zarówno nadmiar rąk do pracy, jak i brak kapitałów.

W jednym z ostatnich numerów tygodnika „Zwrot" autor podpisany pseudonimem „Liberyjczyk", w ciekawym artykule dotyczącym naszych imprez kolonialnych w Liberii i działalności „Ligi Morskiej i Kolonialnej", wymienia szereg akcji prywatnych na terenie Afryki Zachodniej. Ekspedycja Harting-Rudziński dała jako rezultat 5 - letniej pracy: 2 plantacje kawy w Kongo Belgijskim; Luwangira i Lohe, sprzedane kompanii belgijskiej. Kapitał wycofany w gotówce (około jednego miliona franków) — wywieziony do Polski. Rudziński wraca i zakłada nowe plantacje.

Ekspedycja Szabrowski Roman i Modliński Tadeusz, rozpoczęta z jednym dolarem w kieszeni. Dziś Roman Szabrowski jest właścicielem trzech plantacji bananów w Gwinei Francuskiej. Zdobycie

rozległych plantacji i faktorji w Youkaduma w Kamerunie przez byłego urzędnika Kulikowskiego. Dwie koncesje polskie istniejące w b. południowo-zachodniej Afryce Niemieckiej, dwie polskie plantacje w Mozambiku Portugalskim, plantacja Zamojskiego i Dekańskiego, plantacja w Kongo Belgijskim i t. p.

Jak widać z powyższego, wyniki osiągnięte w dziedzinie akcji kolonizacyjnej przez inicjatywę prywatną i wysiłek poszczególnych jednostek są spore i w bilansie naszych poczynań kolonialnych stanowią pozycję dodatnią. Różnią się więc pod tym względem od imprez organizowanych przez „Ligę Morską i Kolonialną".

Do tego, co już powyżej powiedziano, dodać należy, że popieranie i organizowanie inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej w dziedzinie akcji kolonizacyjnej jest w obecnej chwili jednym z najracjonalniejszych sposobów realizacji w tej dziedzinie naszych planów i założeń.

Polityka kolonialna musi opierać się bowiem na wyzyskaniu jednostek, posiadających wszelkie cechy pionierskie i zdobywcze. Stworzeniu gospodarczego oparcia dla nich na rynkach krajowych służyć muszą wszelkie pozostające w naszej dyspozycji środki materialne i moralne.

Niemiecka akcja kolonizacyjna w Afryce, rozpoczęta b. późno, bo przy końcu XIX i na początku XX w., w oparciu o inicjatywę jednostek, łącznie z akcją polityczną na terenie międzynarodowym w krótkim stosunkowo czasie osiągnęła duże wyniki. Pewnie, że dziś warunki są nieco inne, niemniej jednak drogi i sposoby ekspansji kolonialnej są te same. Trzeba o tym pamiętać, szczególnie teraz, kiedy oczekujemy na wyniki szerokiej akcji politycznej, zapoczątkowanej w Europie i zmierzającej do rewizji obecnego podziału kolonii i żywimy nadzieje, że przy tej rewizji uwzględnione będą nasze interesy i nasze dążenia kolonialne. Trudno, realnie rzecz biorąc, przewidzieć jakie będą dla nas wyniki tej akcji, jedno jest pewne, że nawet w najpomyślniejszym wypadku zawsze stać będzie przed nami zagadnienie tego elementu pionierskiego, który swą pracą i wysiłkiem będzie rozszerzał i zwiększał stan naszego posiadania. Musi nim być Polak kolonista i plantator, a łącznie z nim i Polak kupiec. Tylko, bowiem, złączenie tych dwu elementów dać może trwałe i owocne rezultaty.

Z tych też względów akcję kolonizacyjną powiązać trzeba z prowadzoną dziś w kraju walką o objęcie przez Polaków wszystkich

dziedzin naszego życia gospodarczego. Twierdzimy, że nasze plany kolonialne nie będą należycie zrealizowane, dopóki w kraju nie wyrośnie typ polskiego kupca. Dla naszych domorosłych imperialistów, imperialistów najczęściej w dodatku z za zielonego stolika, takie postawienie sprawy może być i przykre i niespodziewane, nie zmieni to jednak faktu, że akcja kolonizacji zewnętrznej musi być poprzedzona przez szeroką akcję kolonizacji wewnętrznej.

Konieczność ta jest dyktowana zarówno doświadczeniami i praktyką kolonizacyjną innych narodów, jak i względami na ekonomikę sił społecznych, która nie pozwala na rozpraszanie i marnowanie energii oraz zapału najdzielniejszych jednostek. Dotychczasowe błędy i przyczyny niepowodzeń w akcji kolonizacyjnej tkwią głęboko w strukturze naszego życia i są wynikiem dzisiejszych naszych stosunków.

W Polsce dziś toczy się walka o zmianę istniejących stosunków we wszystkich dziedzinach życia, jest to więc zarazem i walka o realne i trwałe założenia naszej polityki kolonialnej.

WACŁAW FILOCHOWSKI

SŁOWACJA BEZ HLINKI

Już w samym tytule tragiczny ton wyczuje każdy, kto wie, kim był zmarły niedawno ks. Hlinka dla swego kraju, oraz dla wspólnej republiki Czechów i Słowaków. I właśnie teraz, kiedy nad ową republiką zaciążył los — Słowacja pozostała bez człowieka, którego na czoło życia narodowego wysunęły osobliwe, trudne do ujęcia i obrachowania warunki, w jakich po utworzeniu wspólnej z Czechami republiki znalazła się Słowacja.

Naród słowacki, jako naród kształtował się i ukształtował pod obcym panowaniem. Jak przed tysiącem lat, przed wtargnięciem Węgrów, przedstawiała się samowiedza plemienna ludu, który podówczas zamieszkiwał obszary dzisiejszej Słowacji, i jak głęboko ta samowiedza sięgała — o tym nic pewnego nie da się powiedzieć. Niepodległość tego kraju trwała krótko, ale była ponoć jasna od chwały. Poczucie świetności tego okresu musiało mocno utrwalić się w pamięci pokoleń, skoro legenda Nitry i jej księcia Pribiny przeszła w pieśniach i opowieściach aż do naszych czasów. I oto ten nieliczny przecie, ubogi, w niewoli zrodzony i w niewoli wychowany naród nie zapomniał nigdy o tym, że kiedyś, w zaraniu jego dziejów była jakaś wolność słowacka, jeśli już nie ludu, to w każdym razie wolność swoich, słowackich książąt.

Słowacy mają w sobie wrodzone zamiłowanie do pieśni i bajek. Jest już dzisiaj rzeczą niewątpliwą, że właśnie pieśń ludowa, opowieść i przypowieść były tym czynnikiem, który przechowywał i utrwalił pamięć minionej sławy. Nie Sztur i nie Hlinka stworzyli naród słowacki. Oni znaleźli tylko właściwe środki, zabezpieczające rzeczywisty już fakt istnienia narodu. Czym Sztur był w kodyfikacji kultury słowackiej, tym Hlinka stał się w zakresie organizowania woli politycznej narodu.

Określając warunki, które wysunęły Hlinkę na czołowe stano-

wisko w życiu narodowym Słowacji, nazwałem je osobliwymi, podkreślając trudność, na jaką napotka ten, kto chciałby dobrze te warunki zrozumieć i na ich podstawie snuć wnioski co do najbliższej przyszłości tego kraju i narodu. Nie zdołaliśmy dziś przewidzieć, jaką postawę w kryzysie Czechosłowacji zajmie naród słowacki. Wszelkie nasze domysły i obliczenia będą zawodne dlatego przede wszystkim, że niema Hlinki. Niema komu wziąć na siebie odpowiedzialności za to, co w przeżywanym przez państwo przełomie powinniby powiedzieć obdarzeni zaufaniem przywódcy narodu. Grób Hlinki, pokryty wieńcami, które nie zdążyły jeszcze zwiędnąć, jest dlatego tak tragiczny, że jest tak świeży. I że pod kamienną płytą niedawno, zdawałoby się że poprostu wczoraj, złożono na wieki jedynego człowieka, który dziś byłby słuchany nawet przez swoich dotychczasowych przeciwników. Jak należy postąpić, jak się zachować z kim i dokąd pójść — tego rodzaju wskazówki czy wręcz rozkazy mógłby dać właśnie Hlinka. Miałby za sobą nietylko swoich katolickich sprzymierzeńców. Na jego zew odezwaliby się i ewangielicy, którzy też stracili niedawno swego przywódcę i wśród których Hlinka coraz większy zdobywał sobie posłuch, jako organizator i stróż sprawy narodowej. Poszłaby za Hlinką i część centralistów, rozlokowanych w partjach czechosłowackich, państwowych, to jest tego odłamu opinii słowackiej, na której oparł się rząd praski, odrzucając żądania autonomu. Ale nieustępliwy, nieprzejednany Hlinka umarł. Nie żyje też chwiejny zresztą u schyłku swego żywota i mniej niż Hlinka gwałtowny w walce przywódca ewangielików, pastor Razus. W życiu politycznym Słowacji pozostały trzy grupy, wzajem sobie nieżyczliwe, wobec siebie nieufne i pozbawione kierowniczych autorytetów.

Hlinka, choć nie reprezentował całego narodu czechosłowackiego ani nawet woli jego większości — dziś w opinii słowackiej niewątpliwie by zwyciężył. Właśnie dlatego, że był Andrzejem Hlinką nie zagłuszyłyby go głosy sprzeciwu. I on, tylko on wziąłby na siebie pełnię odpowiedzialności za powziętą decyzję. A decyzja ta dotyczyłaby rzeczy zasadniczych, podstawowych, nie śmiem powiedzieć: wiecznych. Chodzi bowiem o to, czy w obecnych warunkach Słowacja ma pozostać nadal w obrębie wspólnego z Czechami państwa, czy też wyrazi chęć związania swych losów z kimś innym. Wszyscy chyba to rozumieją, że tego rodzaju decyzje miałyby wartość wyłącznie teoretyczną. O tym, co się stanie ze Słowacją, dowie się ona od kogo innego.

W galerii postaci uznanych za wodzów z tytułu nie tyle władzy faktycznej, uzbrojonej w środki przymusu, ile z tytułu autorytetu, Hlinka stanowi indywidualność najzupełniej odrębną. Jeśli można o kimś powiedzieć, że sprawuje rząd dusz, to tym rządcą był ks. Hlinka. Jego polityczne nakazy docierały do najgłębszych instancji moralnych — do sumienia. Kiedy powstała wspólna z Czechami republika i kiedy Słowaków zachęcano do czechosłowackości w imię wspólnego dobra i nawet ich dobra — wówczas Hlinka odwołał się do sumień. Zapytał, czy Słowak, przede wszystkim Słowak-katolik, umiałby wyrzec się swojej odrębności narodowej, choćby taki akt wyrzeczenia miałby dać wspólnemu państwu jakoweś korzyści. Odpowiedź była jasna i stanowcza. Chłop słowacki, mało oświecony, jeszcze mniej uświadomiony politycznie, czujący słabą liczebność swojej wspólnoty chłopskiej, jej upośledzenie w typie gospodarstwa i w skali życia, kuszony do stopienia się w bratniej jedności z zamożnym, wzorowo rządzącym się chłopstwem czeskim, które mówiło językiem prawie takim jak słowacki — pokusie tej się oparł. Ciemnemu chłopu słowackiemu przecie dobrze sumienie powiedziało, że przystąpienie do takiej jedności narodowej byłoby odstępstwem, byłoby zdradą. Nie wyrozumowane niemożliwością, bo taka ocena wymagałaby jakichś uzasadnień, na które chłopa nie byłoby stać. Sumienie nie przemawia w kategoriach intelektualnych, więc sumienie znalazło dla tego rodzaju pokusy kwalifikację czysto etyczną: grzech. A tym człowiekiem, który sumienie poruszył, był właśnie Hlinka. Nie jakiś tam wielki uczony lub retor polityczny, ale właśnie proboszcz, ksiądz z zakrystii, z konfesjonału. I ta okoliczność, że przywódcą innej grupy narodowców, grupy ewangielickiej, był również duchowny, świadczy o tym, w jak głębokich pokładach duszy żyło poczucie narodowe Słowaka i jaka jest w tym zasługa niższych szczebli hierarchii kościelnej.

Ktokolwiek by teraz wysnuł wniosek, że słowacki ruch narodowy jest rodzajem choćby Akcji Katolickiej, że jest to prąd przede wszystkim kościelny — ten popełniłby gruby błąd. Przeciw takim wnioskom przemawia choćby stosunek słowackich katolików do wyższej hierarchii kościelnej pod panowaniem madziarskim. Biskupi węgierscy prześladowali Hlinkę właśnie za jego działalność narodową, a diecezje słowackie sprawiały im sporo kłopotu. Andrzej Hlinka, proboszcz rużomberski, posłuszny swoim przełożonym w rzeczach wiary i w ramach organizacji kościelnej, umiał występować niezwykle ostro a na-

wet gwałtownie, jeżeli madziarski biskup lub delegat z kurii szkodził słowackiej sprawie narodowej. Taka sama była postawa świeckiego Słowaka. I to, że Słowak-katolik, katolik gorliwy niezwykle, przeciwstawiał się jednak madziaryzacji, uprawianej przez wyższy kler — jasno dowodzi wpływu Hlinki i jego duchownych współpracowników w robocie narodowej, wpływu, wywieranego przez kazalnicę i konfesjonał, a w czasach władztwa węgierskiego — przede wszystkim — jeśli już nie wyłącznie przez konfesjonał. Nie popełniłem zatym przesady, mówiąc, że Hlinka był w całym słowa tego znaczeniu rządcą dusz. Władał przecie tymi regionami dusz, w których przechowywany jest znak Boga, w których jest zbrojownia serca, loch męki i zaródź odrodzenia — sumieniem.

Kojąc w konfesjonale wątpliwości swoich wiernych, Hlinka sam musiał przez niejedną przejść rozterkę i taić ją w sobie, iżby nikt śladów jej nie dojrzał. W takich okolicznościach Hlinka, przywódca i kapłan, musiał być nieugięty, twardy, nieprzejednany, gotów do ponoszenia pełnej odpowiedzialności za wszystko, co doradzał lub rozkazywał. Pomyślmy tylko: ten czysty człowiek skazany był w instancji kościelnej za rzekomo dowiedzioną mu zbrodnię simonii. To znaczy, że Hlinka kupczył darami Ducha świętego! Za pieniądze sprzedawał łaski niebios. On, Andrzej Hlinka, był potępiony. Rzym zdjął z niego niesławę, przywrócił mu prawa i cześć. Zanim jednak przyszły papiery, Hlinka wychylił czarę goryczy. I ten wypędzony ze swej parafii, napiętnowany, wzgardą okryty kapłan, odsunięty od ołtarza, od konfesjonału — nie zachwiał się w sobie. Pozostał kornym, wiernym sługą kościoła. Zresztą wyrok biskupa węgierskiego nie znalazł w opinii słowackiej aprobaty. Sumienie narodu słowackiego nie uznało wyroku. Łatwo sobie wyobrazić rozterkę katolika, kiedy mu kościół skrzywdził kapłana i człowieka, który dla wszystkich był wzorem cnót, wzorem niemal świętości, świętości wojującej o istnienie katolickiego narodu. A kiedy w nowym, zbudowanym przez Hlinkę kościele osadzono nie księdza Andrzeja, lecz kogoś innego, kogoś, kto był uległy Węgrom, kiedy parafianie gromadą chłopów, płaczących bab i dzieci zastąpili drogę pojazdom, wiozącym starostę, kanoników węgierskich i nowego proboszcza — wtedy padły salwy. Tych kilkanaście świeżych mogiłek na cmentarzu parafialnym związało całą Słowację z Hlinką. Słowacja pozostała wierna kościołowi. Mały, cichy Rużomberk stał się stolicą duchową narodu. Rezydował tam duch Słowacji, wcielony w ks. Hlinkę.

Teraz pewnie zrozumiemy, dlaczego potym, już w republice, skromny proboszcz stał się szefem partii i żywym symbolem słowackości.

Słowacy naprawdę kochali Hlinkę. I on ich kochał. Na dramatycznych uroczystościach w Nitrze, wołał przecie do rzesz: „Ludu słowacki, korzę się przed tobą". Hlinka był czymś więcej niż wodzem. Nie miał w sobie nic z tyrana, a przecie wódz musi być choć trochę tyranem. Hlinka był bratem wszystkich Słowaków. Tym właśnie mianem ich ku sobie zwoływał: „bracia!"

Nie, nie wszystkich swych rodaków uważał za braci. Tych, którzy poszli za fikcją czechosłowackości, uważał za wrogów narodu. Kiedy u schyłku wojny światowej Hlinka zawarł porozumienie z ewangelikami słowackimi, by razem przystąpić do walki o wolną Słowację i kiedy karcono go za tę ugodę z inowiercami — odpowiedział:

— Dla mnie ewangielik-narodowiec jest bratem, a katolik nienarodowiec — wrogiem.

Że uzgodnienie poglądów i działalności Hlinki, kapłana katolickiego, z poglądami i działalnością Hlinki, szefa partii politycznej, musiało mieć w sercu tego niezwykłego człowieka przebieg dramatyczny — co do tego nikt chyba nie ma wątpliwości.

Nie dziwmy się przeto, że nacjonalizm słowackich katolików ma w sobie jakowyś rys mistyczny, powiedziałbym męczeński nawet. Motyw cierpienia, jako broni, która obezwładni najmocniejszego przeciwnika, spotkacie nie tylko w rozmowach z nacjonalistami słowackimi — motyw taki spotkacie również w publikacjach.

* * *

I oto ten naród, nawskroś religijny, płomiennie religijny nawet w ewangielickim odłamie, związał swe losy z narodem czeskim. Naród to niby bratni, ale dla spraw religijnych w większości raczej obojętny, w pewnych zaś kołach, i to licznych a wpływowych, zawzięcie walczący z religią. Nie bez powodu Praga stała się jednym z najważniejszych w Europie ognisk wolnej myśli, Czechy zaś potężną twierdzą wolnomularstwa.

Pomysł stopienia Czechów i Słowaków w jeden naród czechosłowacki zakrawał na fantazję. Płaszczyzna różnic i tarć była niezwykle szeroka: poczynając od spraw wiary i obyczaju, kończąc na bolączkach gospodarczych. Autonomii, zastrzeżonej w umowie t. zw. pittsburskiej, Słowacy nie dostali. Ażeby jakoś uzasadnić sprawiony Słowakom zawód, Czesi zgromadzili niebylejaki komplet kruczków

prawniczych, wykrętów i wybiegów, czasem nawet zręcznie dobranych. Grupa słowacka t. zw. centralistów, w większości ewangielicka, występująca przeciw autonomii, miała być dowodem, że bynajmniej nie cały naród popiera akcję narodowców. Zdaniem Pragi naród słowacki nie powinien skarżyć się na swój los i na swoją w państwie pozycję — toż Słowak Hodża, nota bene ewangelik, jest szefem rządu. Argumentem najważniejszym, najistotniejszym centralizmu była obawa przed Niemcami, grupą narodowościową liczniejszą od Słowaków. Uwzględnienie żądań autonomistów słowackich według przewidywań Pragi pociągnęłoby za sobą konieczność nadania autonomii ziemiom niemieckim, a taka reforma republiki stałaby się dla Czechosłowacji niebezpieczna...

Tak niedawno, bo w tegorocznym groźnym maju tłumaczył mi pewien dziennikarz czeski, dlaczego żaden rząd republiki nie uwzględni postulatów Hlinki.

— Autonomie narodowe byłyby niebezpieczne dla naszego państwa.

* * *

A teraz co będzie ze Słowacją?

Do rozpatrzenia tego problemu przystąpią politycy słowaccy dopiero wówczas, kiedy się stanie nieuniknione rozpadnięcie się republiki. Znajdą się liczne koła w obozie narodowym, które będą się domagały utrzymania za wszelką cenę spólnoty państwowej z narodem czeskim. Zwłaszcza, jeżeli Praga zrezygnuje z przymierza, którym się związała z Rosją sowiecką. Kierownicy słowackiego ruchu narodowego, który to ruch uczuciowo ciąży ku Polsce, mówiąc o możliwościach złączenia się Słowacji z nami, nie ukrywają swych obaw, że takie rozwiązanie sprawy byłoby dla przyszłości narodu słowackiego zgubne. Zbyt wielkie są podobieństwa w strukturze psychicznej dwóch tych narodów, i zbyt wielka dysproporcja siły liczebnej i siły kulturalnej. Wynarodawianie się Słowaków stałoby się koniecznością organiczną, której żadne środki nie zdołałyby zapobiec. Poważnie nie myślano też dotąd o powrocie do Węgier — akcja promadziarska ks. Fr. Jehliczki nie znalazła w Słowacji oddźwięku. Tak było jeszcze wczoraj. Dziś może już jest inaczej.

Jedno jest pewne: oto Budapeszt zdążył już nawiązać styczność z niektórymi politykami słowackimi. Słowakom Węgrzy obiecują au-

tonomię, przyjaźń i duże korzyści gospodarcze, byle tylko sami i to jaknajrychlej oświadczyli światu, że chcą żyć w blasku korony św. Szczepana. To samo zresztą obiecywał im Budapeszt po katastrofie monarchji w r. 1918.

Ucisk węgierski pozostawił w pamięci narodu słowackiego ślad ponoć głęboki. Aliści żal i gniew znikły szybko z biegiem lat. Jest to naturalne i zrozumiałe zjawisko psychologiczne takie wygasanie uczuć, niemal niepodsycanych, pozbawionych związku z rzeczywistością. Młode pokolenie, wychowane już w republice, wie o tamtych czasach tylko z opowiadań, z literatury, z historii i z piosenek węgierskich, które czasem jeszcze ten i ów Słowak ze starszego pokolenia zaśpiewa w chwili dobrego humoru, zwłaszcza jeżeli zamroczy go wino. Zawód, jakiego doznała Słowacja, związawszy swe losy z Czechami, znakomicie przyspieszył likwidowanie urazów psychicznych, zadanych przez Węgrów. Warstwa oświecona, której nie miało społeczeństwo słowackie za czasów węgierskich, świeża w odczuwaniu skierowała uwagę narodu ku przyszłości a nie minionej niedoli. Wyliczając czynniki, które usuwały kompleks niewoli, kompleks węgierski, z serc i z umysłów, uwzględnić też trzeba i słowacki charakter narodowy, pozbawiony rysów zawziętości. Jest rzeczą znamienną, że ten mały, przez tysiąc lat niewolny naród ma śpiewnik naogół promieniejący pogodą i nawet humorem. Szczególnie dotkliwym ciężarem, pozostawionym przez Węgrów a istniejącym po dziś dzień, jest żydostwo, które panom węgierskim załatwiało wszystkie sprawy gospodarcze. Słowacja narodowa nie może tego zapomnieć żydom, że dawniej byli oni sługami madziarstwa, a obecnie wysługują się Pradze, jako najgorliwsi „czechosłowacy".

Jeszcze jedna okoliczność wpłynęła na to, że Słowacy szybko zapomnieli o swoich pretensjach do dawnych swoich władców. Oto wskutek powojennej depresji państwo węgierskie nie podjęło wśród Słowaków żadnej akcji promadziarskiej. Depresja udzieliła się i tym Węgrom, których pozostawiły traktaty w obrębie nowej republiki. Słowacy poprostu przestali się Węgrów obawiać.

— Odżywiali się naszą krwią panowie węgierscy — powiedział mi pewien Słowak, raczej z dumą niż z gniewem. — Obumarłyby ich rody, zmarniały, gdyby nie dopływ świeżej krwi. Magnat Aponyi zwie się tak dlatego, że pochodzi z miejscowości Oponice. A Rakowsky, Benitzky, Podmanicky... A Kossuth! Czy pan wie, że ich wielki Pôtefi był synem zmiadziaryzowanego serba, Petrowica, i słowaczki Hruszówny, która nie umiała mówić po węgiersku?

— Zresztą to już taki jest nasz los, los słowacki — dodał z uśmiechem, w którym była już pewna gorycz. — Przecież ci ludzie, którymi tak szczycą się Czesi, jako swojakami, Dobrowski, Szafaryk, Masaryk, toż to Słowacy... A statystyki czeskie czy nie pomniejszają stale naszej siły liczebnej? Trzy i pół miliona Słowaków jest w samej republice, a na emigracji w Ameryce dwa miliony, to już mamy pięć i pół. Pod Węgrem zostało dotąd trzysta tysięcy naszego ludu, proletariatu wiejskiego, więc fornalów i parobków. Nota bene dostali oni od Węgrów aż trzynaście szkół ludowych, lecz ani jednego gimnazjum. Więc, proszę pana, nas jest sześć milionów. Sześć milionów!

— Węgrzy długo nie mogli nam zapomnieć czterdziestego ósmego roku. Wtedy bowiem nasz Sztur zaproponował Austrii pomoc Słowaków wzamian za ulgi, za okruch wolności. Cesarz propozycję przyjął, nie skąpiąc obietnic. W Bratislawie na placu biwakowały oddziały ochotnicze, zorganizowane przez Sztura. Austria zwyciężyła. Ale klęska Węgier była tylko fizyczna, moralnie oni byli górą. Habsburgowie zlekceważyli swoje słowo, dane Szturowi. Rok 1867 był kresem naszych złudzeń. Nastał okres wyjątkowo ciężkiego ucisku i trwał aż do wojny.

To ten sam Słowak, młody nauczyciel ludowy, hlinkowiec, tłumaczył mi, dlaczego Węgier i Polak to dwa bratanki. Więc według niego w owych czasach, kiedy nazwa narodu pochodziła od nazwy państwa, tym bratankiem Polaka był nie Węgier, ale bliski językiem i częściej na pograniczu spotykany Słowak.

Królewiacy pamiętają jeszcze wędrownego kupca, który przed wojną chodził po wsiach z tobołem, wypchanym tanimi towarami. Był gadatliwy, wesoły, grzeczny w obejściu. Mówił językiem, podobnym do naszego. Nazywano go Węgrem. Ale to był Słowak.

Moment węgierski poruszyłem tu dlatego że Budapeszt coraz śmielej zaczyna domagać się zwrotu Słowacji. W szeregu uzasadnień rewindykacyjnych, znajdzie się i materiał historyczny. Rząd regenta niewątpliwie powoła się na to, że stolica Słowacji, Bratisława, była stolicą koronacyjną królów węgierskich.

Ks. Hlinka rozumiał, że skuteczny opór czeszczyźnie łatwiej będzie można stawiać wówczas, kiedy Słowacja oprze na własnych podstawach swoje życie gromadzkie. Podstawą organizacji społecznej miały się stał zasady, zawarte w encyklice „Rerum Novarum". Sztab partii wyszkolił kadry, zrekrutowane przeważnie spośród młodzieży,

które w miastach i po wsiach, na terenie objętym wpływami stronnictwa, zakładały ośrodki akcji. Pomocą w propagandzie ruchu była starannie kierowana prasa (dwa dzienniki pod redakcją Karola Sidora), parę periodyków oraz wydawnictwa popularne, oświetlające taki lub inny problem w duchu narodowym i katolickim.

Dramatem ks. Hlinki, jako kapłana i jako działacza politycznego, była dwoistość religijna narodu, która utrudniała stworzenie wspólnego frontu. Ewangielicy, zamożniejsi od katolików, choć liczebnie słabsi, dali organizacji partyjnej „narodniarzy" fundament taki, o jakim nie mogło nawet marzyć ubogie stronnictwo ks. Hlinki.

Dziedziną szczególnie wytężonej, i trzeba to przyznać, owocnej działalności ewangielików była i jest nadal kultura słowacka. Pastor Razus, sam poeta rozmiłowany w eposie słowackim, dobrze zdawał sobie sprawę z tego, czym mogą być wartości kulturalne w pracy społeczno-politycznej. Sztab ewangielików rozporządza ludźmi, umiejącymi posługiwać się kulturą, jako bronią. Elita duchowa Słowacji związana była przeważnie z kościołem ewangielickim. Sztur, Wajański, Hwiezdosław — to przecie ewangielicy. Nie jest to jakimś niezłomnym prawem ta przewaga protestantów w twórczości słowackiej; przyczyn jej szukać należy w stosunkowo pomyślnej sytuacji materialnej społeczeństwa ewangelickiego i w łatwiejszej z tego powodu styczności z ogniskami duchowymi Europy. Choć ruch kulturalny w obozie katolickim może się już wykazać dużymi postępami, mimo to jednak Turczański św. Marcin, ośrodek działalności Macierzy Szkolnej, kierowanej przez ewangielików, wciąż jeszcze jest stolicą kultury słowackiej.

Podział wpływów politycznych wykreślony jest dosyć wyraźnie. Autonomiści władają całą północną i wschodnią Słowacją, oraz w pewnej części środkową w kierunku południowym. Znaczniejszymi ośrodkami ruchu katolickiego są Rużomberk, Liptowski św. Marcin i Keżmerok. Sztaby ewangielickie usadowiły się w Turczańskim św. Marcinie.

Wobec nieustępliwości Hlinki obszar ewangielicki stał się przedmiotem wytężonych zabiegów Pragi, która chciała zjednać go dla centralizmu. Ewangielik Hodża miał widocznie duży wpływ na pastora Razusa, skoro ten zgodził się na przeniesienie swoich „Narodnich Nowin" ze św. Marcina do urzędniczej Bratislawy. Organ autonomistów-ewangielików wziął wtedy zupełnie inny ton: dziwnie złago-

dniał, przycichł, stał się skłonny do „rozmów rzeczowych", zyskując przez to sympatię i poparcie czechosłowackich agrariuszów, partii ogólnopaństwowej. Przeciwko tej przeprowadzce pisma i zmianie stanowiska partii zaprotestowały pewne koła ewangielickie, dla których autonomia była w dalszym ciągu warunkiem, nie podlegającym dyskusji. Szczególnie ostro występował adwokat Wańczo, wpływowy i energiczny działacz narodowy. Sprzeciwy nieprzejednanych spełzły na niczym. W obozie ewangielickim górę wziął prąd, reprezentujący wprawdzie nie kapitulację, ale gotowość do załatwienia zatargu na drodze kompromisu. Cofnięcie się ewangielików nie pozostało bez wpływu na taktykę partii katolickiej. Wobec osłabienia frontu narodowego ks. Hlinka postanowił zaostrzyć środki walki. Demonstracje, które się odbyły w Bratislawie z powodu wyświetlania tam filmu „Golem", skierowane w równej mierze przeciwko żydom, jak i przeciw Pradze, miały stać się przestrogą, że partia w razie potrzeby zdecydowana jest przenieść walkę nawet na ulicę.

Najbardziej południowa połać Słowacji objęta jest wpływami centralistów. Panują tam prawie niepodzielnie agrariusze czechosłowaccy, popierający Hodżę i jego kierunek. Ale chociaż partia ta nawet w swoim odłamie słowackim zwalcza Hlinkę, nie mniej jednak w młodym jej pokoleniu ostatnimi czasy idea autonomii znajduje oddźwięk coraz żywszy.

Komunizm i socjalizm nie mają trwałego oparcia w masie słowackiej. Punktami wypadowymi ich akcji są Bratislawa i św. Marcin. Nie osiągnąwszy większych zdobyczy w miastach, czerwoni zaatakowali najuboższe wsie, zresztą nie bez powodzenia. Ogromny sukces komunistów na sąsiedniej Rusi Podkarpackiej podczas ostatnich wyborów, wyrażający się w podwojeniu liczby mandatów poselskich, miał ten skutek, że katolicy narodowcy uruchomili jeszcze jeden front. Znalazło to swój wyraz m. in. w stanowisku stronnictwa wobec aljansu republiki z Moskwą. Najgwałtowniejszym przeciwnikiem tego przymierza stał się na gruncie parlamentarnym klub ks. Hlinki, czołowym zaś referentem sprzeciwu wymowny i odważny Karol Sidor, redaktor „Słowaka" i właściwy kierownik prac politycznych obozu.

Rozszerzając stopniowo front walki i teren ekspansji, sztab ks. Hlinki przystąpił do zdobywania młodzieży uniwersyteckiej. Tutaj narodowcy, trzeba to przyznać, natrafili na spore trudności. Młodzież partyjna w Czechosłowacji zależna jest od stronnictw „sta-

rych", które ją wspomagają pieniężnie. Kasa Hlinki nie mogła sobie pozwolić na taki wydatek. Hlinka rozporządzał wielkim kapitałem moralnym, zdobywał umysły i serca ideą, oraz własnym urokiem osobistym. Mógł mieć robotników, chłopów, inteligencję pracującą, ale nie mógł finansować studiów większej grupie swoich młodych stronników. A uniwersytet w Bratislawie, ufundowany przez Pragę jakby na drwinę pod wezwaniem Jana Amosa Komenskiego, apostoła reformacji i patrona masonerii, od samego początku stał się twierdzą centralizmu i wolnomyślicielstwa. Na wszystkich wydziałach panują Czesi. Autonomia uczelni jest fikcją. Wśód studenterii mrowie żydów — na medycynie było ich 40 proc. Robota komunistyczna, niezwykle ożywiona, docierała nawet do szkół średnich, w których nauczyciele Czesi, przeważnie socjaliści, urabiają poglądy przyszłych akademików.

Organizacja studencka „Jednotna Fronta" ogarnia żywioły, ciążące ku socjalnej demokracji i komunizmowi. Na tym gruncie przywódcy wykazali dużo energii, zręczności a nawet wyrobienia. Młodzi Słowacy, oraz garstka żydów, sprzyjająca Słowakom, maszerują razem z centralistami. Ich wzajemna pomoc i współpraca najwidoczniejsza jest w ogólnosłowackim związku młodzieży akademickiej. Przy wyborach do władz w r. 1935—6 „Front" zasilili czescy narodowi socjaliści i część młodych agrariuszów, mianowicie ich lewe skrzydło, co wśród partyjnych „starców" wywołało duże niezadowolenie.

Znamiennym rysem życia politycznego akademików słowackich jest kruchość form organizacyjnych i brak wytrwałości ideowej. W ugrupowaniu narodowym hlinkowcy nie stanowią większości (taki stan rzeczy zastałem w r. 1936), grupy zaś centralistyczne idą razem przeciw narodowcom. W r. 1936 na medycynie utworzyła się większość narodowa (hlinkowcy, miruszowcy, część agrariuszów i pomoc 40 głosów madziarskich), na wydziale prawnym przewagę osiągnęli centraliści (agrariusze poparci przez „Front"). Władze związku ogólnoakademickiego stale są zajęte szukaniem dróg dla takiego kompromisu, na którym mogliby zyskać centraliści, przyczym prezesura organizacji przypada w udziale agrariuszowi.

Odrębnej grupy polskiej niema. Na stu żydów z Polski, odbywających studia w Bratislawie, dziewięćdziesięciu wyznaje zasady Marksa.

* * *

Na zakończenie kilka słów o Hlince. Znalazłszy się na wyżynach

odpowiedzialności, jako przywódca narodu i jako mąż stanu, nigdy nie zapomniał on o tym, że jest proboszczem ukochanego Rużomberka.

I taki kazał sobie wyryć napis na grobie: „Andrzej Hlinka, proboszcz rużomberski". *)

*) W czasie druku powyższego artykułu zaszły w stosunkach słowackich ważne wydarzenia, wyrażające się w powstaniu rządu Słowacji. Jest to realizacja programu ks. Hlinki i tryumf jego wytrwałej i długoletniej polityki.

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI.

Druk. A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa 1.